

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 23 lutego 1947 r.

Nr 8 (87)

Jan Aleksander Król

DWIE EPOKI RUCHU LUDOWEGO (II)*

KLASOWOŚĆ BEZ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ

Dla W. Witosa rewolucyjność klasowa była nie do przyjęcia, godziła bowiem w interes większej grupy społecznej — w naród. Ruch Ludowy, jaki reprezentował Witos, znał dwie drogi. Jedną, którą sam kontynuował — zasłużyć się w narodzie, jaki był, jak pod naczelnictwem Kościuszką, tzn. w takim narodzie, który pozwala ludowi na stopniowy awans. I od hasła „z szlachtą polską polski lud” do hasła „nie na przdzie ale między nami”, zbywszy się poczuć dla niższości i odrębności warstwowej drogą ewolucji odziedziczyć prawa do zastanych tradycji narodu.

Druga droga została mu obrzydzona. To był młot Szeli, to byli chłopcy wydający powstańców z 63 r. carskim wojskiem. Te właśnie przykłady ostrzegały przed klasowością. Albośmy tylko chłopcy — albośmy Polacy? Nie ma sprawy chłopskiej bez Polski. Kto godzi w naród ten godzi i w jego część. Teza ta jest najzupełniej słuszna! Ale, jaka się wówczas wyrażała w niej konkretna treść narodowo-społeczna? Mówiliśmy już o tym. Naród był w pachcie sił ziemiańsko-kapitałistycznych i taka była jego historyczna rzeczywistość. Co więcej, przykłady, którymi umiano w Ruchu Ludowym stłumić klasowo-rewolucyjne dążności były przedstawiane jednostronnie. Sam Witos unikał wspomnień o powstaniu styczniowym, gdyż zdawało mu się, że dotyka najbardziej hańbiącego wstępnego czynu. Tymczasem sprawa nie była taka prosta. Zakryte dla Witosa zostało chłopie powstanie w Kongresówce z r. 61, powstanie podniesione w imię zniesienia pańszczyzny. Brało w nim udział 1000 wsi, 170.000 chłopów. Trwało 6 miesięcy. Był to tylko bunt klasowy bez świadomości narodowej. Ale bunt całej warstwy, bez żadnych wątpliwości, podczas kiedy Ruch Ludowy „Piast” miał złudzenie, że działa w interesie całej wsi, a działał przecież dla dobra najznakomitszej części wsi. Bunt z 61 r. pozabawiony był świadomości narodowej, ale czy w skutkach działał na dobro narodu czy przeciw niemu? Odpowiedź jest jedna i stanowcza — na dobro narodu. Zniesienie bowiem pańszczyzny to początek upięknienia kraju i powszechnej gospodarki towarowej. Podstawa zatem pod uprzemysłowienie. Czy było nam ono potrzebne? Oczywiście. Byliśmy nie tylko w niewoli fizycznej. W Europie wytwarzał się system produkcji przemysłowej i panowania kapitalizmu, drugiej o wiele groźniejszej niewoli i niszczenia narodów, zapóźnionych w rozwoju cywilizacyjnym. Klasowe parcie chłopów przewracało stary system produkcji, tworzyło silny bodziec do rozpoczęcia nowego. Gdyby górne warstwy umiały zrozumieć doniosłość zachodzących w Europie przemian i kraj do nich przystosować konkurencyjnie byłby to dojrzały historycznie patriotyzm i inaczejby załatwiono bunt chłopski. Ale jeszcze w 62 r. szlachta w masie nie chciała zniesienia pańszczyzny, a magnateria pod warunkiem „wieczystego czynszu”. Kiedy i w powstaniu styczniowym mieli przewagę „biali”, którzy nie chcieli uwłaszczenia, rząd carski uderzył w powstanie zniesieniem pańszczyzny. Fakt ten nie stał się lekcją naro-

dową, szlachta nie wyszła ze swojej agrarnej i partykularnej filozofii na marginesie Europy, podczas kiedy tam Anglia obcho- dzila już 50-lecie Manchesterskiego przemysłu, kiedy wyrastał nowy, straszny i zwycięski konkurent przemysłowy i kapitalistyczny, Niemcy.

Tam gdzie w ruch klasowy wdarła się już świadomość narodowa nie może być mowy o rewolucyjnym dążeniu bez wizji narodu. Ale wizji narodu odmiennej od zastanej i przeżywaney. Analizowaliśmy w pierwszej części obraz narodu, jaki miał W. Witos, obraz ten nie różnił się od rzeczywistego, w którym wieś zajmowała miejsce ostatnie i szło warstwom górnym o to, aby tego rezerwuaru najtańszych sił roboczych nie utracić, aby nie „zepsuć” wsi pragnieniem wyższej stopy życiowej i powszechnej wyższej wiedzy. A tradycja narodu, dźwięk wielkich wspomnień, i ich ślady, widome w dostojnych rodowych głowach, instytucje (w ich rękach) to był urok tego większego narodowego wymiaru, który miał opromienić realną niedzę mas i zachować ich wiarę w łaskawy majestat Rzeczypospolitej.

PATRIOTYZM Z KLASOWĄ REWOLUCYJNOŚCIĄ

Kiedy się teraz przetrzucimy do broszur Antoniego Korzyckiego to rzeczą uderzającą będzie tu połączenie patriotyzmu z klasową rewolucyjnością. Nie jest sprawą przypadku, że właśnie na przestrzeni minionych dwu lat w kręgu wpływów Stronnictwa Ludowego dokonano szeregu wypadów rewolucjonistycznych w historię w XIX w. Pomijając już rocznicę Kościuszkowską, którą uczciła cała prasa — wznowiony został proces Szeli i rabacji galicyjskiej. Nie po to, aby Szelę wybielić, po to, aby ukazać mechanizm działania potrzeb społecznych wsi i potrzeb ziemianstwa, które miało wówczas i przywilej i obowiązek świadomości narodowej utrzymać i rozwijać. Pokazywaliśmy na przykładzie rabacji galicyjskiej, jak nie wyrównanie rozwojowych dążeń klasowych wsi zmienia się na burzę społeczną, która uderza nawet w interes narodu. Przykład ten pouczał, że naród nie rozwija się, jeśli istotne, postępowe potrzeby klas upośledzonych nie zostaną zaspokojone, słowem — że na przyszłość narodu z tego punktu widzenia należy patrzeć. Podnosiliśmy sprawę „Gromady Grudzią”, gromady chłopiejskich żołnierzy z powstania listopadowego, która na okęgu Europy realizowała ideał spółdzielczego społeczeństwa, której ideolodzy wnosili najradzykalniejszy ton w działalność Towarzystwa Demokratycznego. Wznawiliśmy pamięć o Ks. Ściegiennym, który w Złotej Książeczce dawał chłopom pierwsze wykład o świadomości i walki klasowej a zarazem rysował ideał innego narodu, niż dotychczasowy, pański.

Postawiliśmy wreszcie sprawę największego w historii polskiej buntu chłopiejskiego z 1861 r., buntu o zniesienie pańszczyzny.

Antoni Korzycki do tej tradycji da się zapisać. Nieulekłym okiem patrzy na zbrojnie rzezie i rzekome „Sobactwo” chłopiejskie w naszej przeszłości. Nie sztuka Kościuszką i Głowackim się zaślaniać albo udziałem „Paradebauer” w fromtradrackich pochodach patriotycznych po ulicach Krakowa sprzed 50 i 40 lat. Najistotniejszy nerw sprawy chłopiejskiej tkwił właśnie w tych

ciemnych wydarzeniach, o których jedni chcieli łaskawie zapomnieć a drudzy zapomnieć ze wstydu wobec narodu, w którym pierwszym przykazaniem było nie podnosić ręki na panów, dziedziców przebrzmiałej wielkości Polski.

Antoni Korzycki podejmuje tę samą sprawę, która porwała w Kongresówce 170.000 chłopów do buntu i oporu w r. 1861. Mówiąc „tę samą” nie zapominamy o zmianach w położeniu warstwy chłopiejskiej, jakie dzieli ją dziś od ówczesnego przedwczoraj.

Punktem wyjścia jest dla Korzyckiego interes klasowy, tak jak był on fundamentem i w tamtym chłopiejskim powstaniu. To znaczy po pierwsze — interes całej warstwy chłopiejskiej, jak wówczas, kiedy szło o zniesienie pańszczyzny, co było sprawą wszystkich rodzin chłopiejskich. Po drugie — sięga on do źródła tego interesu, była nim wtedy potrzeba gospodarcza: własnej ziemi, nie opłacanej panom ani pracą ani groszem. Nie przemęblowanie stosunku panów do chłopów otworzyłoby im perspektywę na wyższe uprawnienia obywatelskie. Oderwanie gospodarczej podstawy od folwarków, ono rozstrzygająco postawiło chłopów na wyższym szczeblu szans społecznych i narodowych właśnie.

W EPOCE KAPITALIZMU DECYDUJE CZYNNIK TECHNICZNO-GOSPODARCZY

We współczesnej socjologii toczy się spór o to, że historycy gospodarczy mają skłonność sprowadzać historię społeczną do historii gospodarczej, a przecież „prymat czynnika techniczno-gospodarczego jest cechą historyczną, charakterystyczną tylko dla społeczeństwa kapitalistycznego” (J. Chałasiński — „Zasadnicze stanowiska we współczesnej socjologii polskiej”).

Nie będziemy tu podnosić tego sporu. Wystarczy nam zgodność w tym, że w epoce kapitalizmu czynnik techniczno-gospodarczy staje się dominujący.

Stanowisko zatem Korzyckiego jest nie tylko uzasadnione ale konieczne. Analiza bowiem gospodarcza i akcentowanie czynnika techniczno-ekonomicznego nie daje się zacieśnić do społeczeństw kapitalistycznych. Te problemy nie kończą się w ich granicach. Kierunek rozwoju sił przemysłowo-kapitałistycznych szedł od początku na zewnątrz: szło o państwa kapitalistyczne i ich ofiary — państwa i narody przed kapitalistyczne, czy słabo uprzemysłowione i technizowane. Mamy za sobą całą epokę — półtora wiekowego rozwoju światowego i europejskiego kapitalizmu. W orbicie tych wpływów i zagrożeń obracamy się wyraźnie od stulecia. Bunt chłopiejski z 1861 roku, żądając zniesienia pańszczyzny, oznaczał przybliżenie polskich stosunków gospodarczych do Europy Zachodniej. Był to krok naprzód, który w epoce rosnącego kapitalizmu posuwał naszą obronność narodową na przyszłość najskuteczniej. Trudno wymagać od chłopów pańszczyźnianych, aby w ówczesnych warunkach polskich wczesno-kapitałistycznych mieli świadomość narodowej doniosłości buntu, który podnieśli. Pewnie, że już w latach najbliższych, mogłyby wnikliwie umysły w Polsce dostrzec, co znaczy rozgromienie Francji przez Niemców. Marks ostrzegał nie tylko proletariata, ostrzegał zapóźnione narody. Alarm został podniesiony. Buntującym się w Kongresówce chłopom nie wpadły

oczywiście do głowy żelazne argumenty: dla dobra narodu uwłaszczenie jest konieczne — albo — przed potęgami zaborczy mi obroni nas rozwój gospodarczy nowej, towarowej, przemysłowej produkcji.

Ale ten tylko klasowy i narodowo ślepy bunt jest dostatecznie wymownym ostrzeżeniem przed usuwaniem w ruchu ludowym z naczelnego miejsca wiedzy o światowej i europejskiej grze sił gospodarczych, przed uchylaniem się od zajęcia stanowiska wobec kapitalistycznego okrażenia Polski i, jak to było w latach międzywojennych, wobec dokonanych wdarć w nasz majątek narodowy i w naszą pracę. To były nowoczesne lenna. Płaciły je części Polscy, płaciły zapóźnione gospodarczo i społecznie klasy, płaciła cała Polska.

To tak się mówiło w Europie w XIX w. — samostanowienie narodów, wolność narodów — równość, wolność i braterstwo. Celowali w takim wyobrażaniu sobie Europy nasi idealisci. Za wspaniałą przeszłość, za przedmurze chrześcijaństwa, za nasz udział w walkach za „wolność waszą i naszą” będziemy beniaminkiem Europy, Chrystusem narodów. Tymczasem rozwój kapitalizmu (a w jego sieci rozwój przemysłu i techniki) narzucał inne warunki suwerenności, właśnie — gospodarcze.

Dlatego za podstawę nowoczesnej świadomości klasowej i narodowej chłopów bierze Korzycki gospodarczo-techniczne kryterium. Inna jest sprawa wyjaśniania tradycyjnych społecznych treści życia wsi przez przyczyny gospodarcze, a inna zgoda wprowadzania w obieg tych treści społecznych wiedzę o szerszych zależnościach gospodarczych, od jakich bezwzględnie zależy los narodu i położenie społeczne wsi.

Przełożenie niezawisłości i potęgi narodu na język gospodarczy odsłoniło i bliskich i dalekich nawet, zagranicznych wrogów nie tylko Polski, jako całości narodowej i państwowej, ale i konkretnie — warstwy chłopiejskiej, odsłoniło równocześnie i przyjaciół, nie z deklaracji, ale z ich koniecznych dróg rozwoju i określonego przez system ustrojowy stosunku do imperialistycznych zakusów kapitalizmu. W tym języku nawet nasze zbliżenie z Francją nabiera nowego znaczenia. Po tamtej wojnie, kiedy Francja upojona zwycięstwem nie doceniła niebezpieczeństwa niemieckiego, sojusz był aktem kurtuazyjnym ze „szlachetną demokracją Zachodu”, sojuszem papierowym. Dziś dla Francji jest ważne jak sobie radzimy, jaką będziemy potęgą gospodarczą, bo to dotyczy jej bezpieczeństwa. I wewnątrz u siebie rozgrywa walkę o danie rozstrzygającej przewagi światu pracy. Ten bowiem nie zaści, ale podnieś się potencjał produkcyjny Francji do rozmiarów, uchylających obawę przed imperializmem niemieckim. I dla nas zatem przemiany we Francji nadają nową wartość wznowionej przyjaźni.

Przed 50-ciu laty Wincenty Witos rozpoczął wielkie dzieło upatryotycznienia wsi. Po okresie ślepych klasowych odruchów warstwy chłopiejskiej był to nowy etap. Opisyaliśmy go w pierwszej części. Jego dramatem było wrastanie w świadomość pańskiego narodu. Ukochanie ojczyzny siłą ówczesnych stosunków, przesuwano się na splendor przeszłości historycznej i sankcjonowało snucie dawnego wątku. W jednym wszak Witos był bezwzględnie ostry — w stosunku do mniejszości ukraińskiej,

* Patrz cz. I. „Wies” Nr 7 (86).

I jego serce na tamte Pola przesuwano przyszłość chłopską. Tak biło chłopskie serce pańskim patriotyzmem oszukane.

Antoni Korzycki reprezentuje trzeci etap ruchu ludowego i świadomości chłopskiej, kiedy buduje się nowa treść patriotyzmu i zreby narodu mas ludowych. Ta nowa treść jest widzialna gospodarczo. Co nie znaczy, aby wszelkie inne wartości społeczne i narodowe miały być niżej cenione. Idzie o co innego, idzie o zrzućnię szlacheckiego, w jego historiozofii mesjanistycznej utrwalonego bielsma historyczno-politycznego. Nie żyjemy wśród „szlachetnych demokracji” i żadne inne impoderabilia nie rozstrzygną o naszej niezawisłości i potęgę bez impoderabiliów, jakie wyrósł winny w organizacji i rozbudowie naszego potencjału gospodarczego.

KATECHIZM NOWEJ EPOKI

Nowa epoka nie zaczyna się nagle. Korzycki jest świadomy tej tradycji, która dopiero dziś ostatecznie zagorowała. Bo dopiero dziś faktem stało się to, co przed 30 blisko laty powiedział Witos: „Polska upadła jako państwo szlacheckie, Polska powstaje jako państwo Ludowe”.

Ta tradycja, na której wspiera się Korzycki, sięga pierwszego jeszcze etapu i historycznie go oczyszcza — etapu ślepych odruchów „klasowego interesu chłopów”. W nowszych dziejach sięga do „Zarania”, do chłopskich pisarzy zbliżających się do socjalistów na początku XX wieku. Wreszcie do Rządu Lubelskiego z 1918 r., do lewego skrzydła ruchu ludowego „Wyzwolenia”, Chłopskiego Stronnictwa, do wszystkich aktów przymierza chłopsko-robotniczego, do radykalnego nurtu „Wiciowego”, który w swoim czasie musiał się aż odbić w niezależne „Chłopskie życie gospodarcze”, do wzięcia brzeskich i kartuzkich, do pacyfikacji i strajków chłopskich, znaczących krwawym śladem pod Jodowem, Łapanowem, pod Nockową i Ropczycą i wielu, wielu innymi miejscami.

Nic tej tradycji rwała się i zawężała wybuchami tworząc w latach międzywojennych szlak, jakby na drugim planie. Były starcia między lewicą a prawicą ludową, były strajki, manifestacje i pogromy, w których wieś odczuwała nagły wstrząs samowiedzy, głębszy od cienkiej warstewki zgody narodowej i „państwowo twórczego” pucu. Były Brzeście i Kartuzy — protestowano, wzdychano. Ale na powierzchni życia wsi panowała wiara w parlamentarne zwycięstwo i nadejście rządów ludzi, „którzy mają sumienie”.

Szlak rewolucyjny był wciąż oceniany jako nielegalny. Jego wybuchy wzruszały wieś i ale i przerażały.

Jawiła się w nurcie radykalnym i świadomość klasowo-rewolucyjna. Tak w politycznych pismach, jak w gospodarczych i młodzieżowych. Acz, trzeba to powiedzieć, była jeszcze wówczas mocno zamacona. W „Chłopskim życiu gospodarczym” dawało pierwsze światło rolnictwu przed przemysłem, uważając przemysł za dostatecznie rozwinięty — „jak kraj długi i szeroki sterzą kominy fabryczne” (a tymczasem przemysł równał się 15 proc. ludności). Miłkowski już widział, że „cała walka, która się dzisiaj rozgrywa o przyszłe formy ustrojowe świata dokonuje się z jednej strony między broniącymi się kapitalizmem, a atakującymi go z drugiej strony poszczególnymi kierunkami socjalistycznymi”, ale i on jeszcze nie umiał wypłatać się z fazy wczesno-liberalnej produkcji, i gotów był w niej wieś umacniać.

Nowa wojna odsłoniła mechanizm nowoczesnej historii świata. Imperializm kapitalistyczny ukazał się w całej swojej mocy i groźbie. Zwycięskie zakończenie wojny dla nas i sojusz ze Związkiem Radzieckim, który w walce o naszej wolności zdecydował, stworzyły w nowej Polsce podstawy pod trzeci etap w nowszej historii warstwy chłopskiej.

Broszury Korzyckiego i ten kierunek działania politycznego dają nowy elementarz samowiedzy chłopskiej na drogi przyszłości Polski Ludowej, tak oczywisty, klarowny i katechizmowy, jak przed pół wiekiem dawał elementarz patriotyzmu Witos na drugi etap dziejów wsi.

Przykazania tego katechizmu to:

- 1) niebezpieczeństwo i zagrożenie dla dobrobytu, życia społecznego i narodu jest jedno — od strony światowego kapitalizmu,
- 2) obrona — dobrobyt mas i wielkość państwa zależą od rozwinięcia tych narzę-

dzi, jakimi kapitalizm się posługiwał przeciw światu pracy i zapóźnionym narodom — tzn. od rozwinięcia techniczno-przemysłowej produkcji.

3) nowa treść życia narodowego bierze się z postępowej dynamiki, dwóch podstawowych grup społecznych: **chłopskiej i robotniczej**. Jedność tej nowoczesnej podstawy narodu jest gwarantem wszystkiego: demokracji, rozwoju gospodarczego Polski do świetności przewyższającej najwspanialsze okresy naszej przeszłości, pewności pracy i sprawiedliwości, równości udziału w dochodzie społecznym, w instytucjach politycznych, gospodarczych, w tworzeniu i korzystaniu z oświaty i kultury narodowej.

NOWY STYL

Ten trzeci etap najwyższego wzniesienia się warstwy chłopskiej ma swój nowy styl w ujmowaniu „sprawy chłopskiej”. Wykluczone w tym stylu jest widzenie wsi w oderwaniu, w jej własnym wyłącznie wewnętrznym życiu. Wprawdzie nie było tak już za Witos. Stała sprawa: chłopów i szlachty. Ale w tym rzecz, że poza szlachetczyzną główny nerw niezadowolenia i planowania nie sięgał. Przemysł był nie zrozumiały, a wraz z urbanizmem budził niechęć, jak coś obcego, zaiste nie piastowskiego. Polityka zagraniczna, gra europejskich i światowych mocarstw szła już na konto czynników ziemianko-kapitalistycznych, wieś powierzała się tradycji „szlachetnych demokracji Zachodu” i grotte-rowskiej wizji carskiej wlecznie Rosji. W stosunkach społecznych ciążyła snobistycznie do warstw, których dążenia zaspokojone mogły być niewątpliwym uciskiem i stratami chłopów. Ruch robotniczy nie elektryzował w stopniu, któryby mógł rozstrzygnąć o przewrocie starego porządku. Słowem, widzialność polityczno-ekonomiczna była słaba i wąska. Umocnienie się klasowe polegało — w najlepszych intencjach — na „właściwym własne korzenie”. Jeszcze w 1939 r. w Uniwersytecie Ludowym w Gaci — jak informuje ankietę K. Dzieduszycki („Wieś i państwo” Nr 9) — „absolwenci ci interesują się jedynie warstwą chłopską, z której sami pochodzą... nie interesuje ich natomiast stosunek wzajemny poszczególnych warstw do siebie, do państwa”.

Otóż styl nowego etapu jest zgola odmienny. Korzycki na zjeździe wojewódzkim Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku nie zaczyna od spraw „rdzennie” chłopskich. Bo jakież to dzisiaj są rdzenne sprawy chłopskie? Zaczyna tak: „Pozwólcie, że nim przedstawię sytuację polityczną w kraju, zatrzymam się nad naszym położeniem międzynarodowym, nad sprawą naszego bezpieczeństwa i spokoju”. Oto jest nowoczesne postawienie sprawy chłopskiej! Warstwa chłopska nie żyje w próżni społecznej, należy do wielkiego układu sił społecznych, do układu, który nie kończy się nawet w granicach kraju, opłatał on w sieć zaszczepiających się i ścierających interesów cały świat. Wiedzieć, czym jest dziś warstwa chłopska i do czego dąży to znaczy zobaczyć ją w położeniu międzynarodowym. Historia nas obejmuje, czy chcemy czy nie chcemy — daje wyśią do rozwiązań ale w żelaznym zakresie szans i zagrożeń jakie współcześnie istnieją i okrażają nas.

ZOBACZYĆ SIEBIE W POŁOŻENIU MIĘDZYNARODOWYM

Dopiero taką mając perspektywę można jak po schodach schodzić do coraz węższych problemów, do jądra sprawy chłopskiej.

Kiedy Korzycki mówi: „Hitler twierdził, że nad światem powinny panować narody mówiące po niemiecku. Churchill powtarza te same rasowe teorie, twierząc, że powołanymi do panowania nad światem są narody mówiące po angielsku”. Kiedy Korzycki mówi: „Wrogowie Polski i angielscy przyjaciele Niemiec rachują na to, że zwycięstwo reakcji w Polsce otworzy im drogę do odbudowy Niemiec, przywróci Niemcom Śląsk — kuźnię wojenną i porty na Bałtyku. Chcieliby oni z Polski uczynić powolne narzędzie w swych rękach dla przgotowania wojny z Sowietami” — to wówczas można przejść do jasnego określenia stosunków wewnętrznych w kraju.

„Przywódcy PSL-u razem z reakcją (nie-sięty) z utęsknieniem wyczekują angielskiej interwencji w Polsce” — „przywódcy PSL-u

chętnie widzieliby zaangażowanie się stosunków polsko-angielskich i sowiecko-angielskich. Wydaje im się, że im mocniej będzie dmuchać Churchill, wszczynając wicher wojenny, tym więcej siły mieć będzie żagiel łodzi p. Mikołajczyka”.

„Zbyt wielu stawia jeszcze na starą tradycję szlachetczyzny, która zawsze zamieniała Wrocław i Gdańsk na Lwów i Kijów. Zbyt wielu chciałoby jeszcze pchnąć nas do walki ze Związkiem Radzieckim i uczynić nasz kraj słabym, bez znaczenia, bez przemysłu, bez okna morskiego na świat”.

„My ludowcy, nauczani zostaliśmy przez zdradę sanacji, że utrwalili niepodległość i granice nasze można wtedy jedynie, gdy zniszczy się obce wpływy w Polsce i przejdzie tych wszystkich, którzy obcym gotowi są zaprzędać ojczyznę”.

„W jaki sposób można pokonać te wszystkie wrogi nam siły? W jaki sposób pokonać nędzę, ciemnotę, niedoświadczenie i knowanie reakcji i żywoły faszyzmu? Można je pokonać jedynie wspólnym wysiłkiem wszystkich szczerych ludowców wraz ze stronnictwami robotniczymi. Można je pokonać tylko wtedy, jeżeli zjednoczymy wszystkie nasze siły — ludowcy, peesowcy, pepesowcy i peperowcy. **Walka pomiędzy chłopami, czy też między chłopami a robotnikami — doprowadzi kraj do nie-szczęścia, do zaostrenia walki wewnętrznej, do rozlewu krwi bratniej, do zmarnowania naszego dorobku i naszych możliwości w odbudowie życia gospodarczego i odbudowie wsi**”.

Kiedy Korzycki mówi tu o jedności chłopsko-robotniczej, to mówi o tym w perspektywie zagrożenia ze strony kapitalizmu imperialnego i walki z nim, mówi w perspektywie dwu sił gwarantujących nam współudział w gospodarzeniu Polską i jej niepodległy byt — jedna siła to **technika produkcji przemysłowej**, druga — **klasa robotnicza**, sojusznik, który najwcześniej uświadomił sobie kapitalistyczny mechanizm niewolnienia mas ludowych i pierwszy poszedł przeciw niemu.

„Polska w krótkim czasie w oparciu o potężny przemysł Śląska, Łodzi i Ziemi Odzyskanych, w oparciu o rolnicze obszary Wielkopolski, Lubelszczyzny i Pomorza, w oparciu o wielkie porty na Bałtyku — stanie się kwitnącym państwem przemysłowym i rolnym, w którym dość będzie chleba dla ludności w miastach i dość towarów, ubrań, nawozów, maszyn, narzędzi, obuwia, opału dla potrzeb wsi. Dość miejsca dla wszystkich rąk wyciągniętych do pracy, dość instytucji i funduszy aby upowszechnić najwyższą oświatę na wsi i największy zapewnić jej udział w tworzeniu kultury materialnej i duchowej narodu i świata”.

W tej perspektywie nowego etapu Ruchu Ludowego dawna tradycja „Piasta” uciekania się do pomocy i kredytów zagranicznych, któreby nas uzależniały od obcych bankierów i zamieniały w kolonię staje się już nie błędem błądzących, ale grzechem wobec narodu i własnej warstwy.

A przecież jak wskazuje Korzycki — tradycję tę prawiłowy ruch ludowy uważa nadal za kamień węgielny polityki gospodarczej Polski.

„Za pomoc tę — pisze Gazeta Ludowa — będą żądali równowartości, czy zapłaty w różnej postaci. Pomoc ta będzie uwarunkowana różnymi żądaniami, które będą wkraczać głęboko w autonomię naszej gospodarczej działalności... uzależnienie od obcych jest smutną koniecznością”.

Grzech rodzi nowy grzech i rozbudowę je go w system.

To tamta nieszczytelska dla narodu i wsi tradycja kazała — jak mówi Korzycki Zaleskiemu w „Chłopskim Sztandarze” napisać: „dążenie do upaństwowienia całego wielkiego i średniego przemysłu prowadziłoby do tak potwornej przemocy Państwa nad obywatelami, że nie wahamy się nazwać tego absurdem i przeciwstawiamy się najbardziej zdecydowanie”.

A czyż dziś jest to państwo — nie światła pracy, nie mas ludowych? Kto ma być naszym sojusznikiem — nie robotnik polski, ale w rezultacie bankier zagraniczny? Bo jak mówi Korzycki: „Nie dziw, że z taką radością i sympatią reakcja emigracyjna na żołądki „obcych” pozostająca, powitała PSL, lecz my chłopci pragnący Polski bez obszarńka i magnata kartelowego, nie zgodzimy się na powrót kapitalistów krajowych czy obcych”.

Tak to nie sztucznie, nie przypadkowo, lecz z żelaznych warunków nowoczesnej

historii wynika nowe widzenie Polski, jej tłuącego się serca między nędzą i dobrobytem, między bezprawiem a pełną demokracją dla wszystkich, między ciemnotą a powszechną kulturą i najprzenikliwszą wiedzą polityczną, nowe widzenie tego serca ojczyzny, które wprawdzie może w szczęśliwy, równy i zdrowy rytm tylko walka i wysiłek o własne gospodarcze podstawy państwa.

Jakże prosto, jak w elementarzu nowej epoki Ruchu Ludowego zostało umieszczone przez Korzyckiego przykazanie już czysto chłopskie dla narodu, na miejsce mianonego: nie podnoś chłopie ręki na innych, przykazanie:

„My pragniemy Polski niezależnej, od obcych, nie tylko politycznie jako Państwo, ale i gospodarczo, abyśmy się nie stali jak ko pole, na którym chłop w pocie czoła orze, a plon zbierał by ktoś obcy”.

PROCESY SPOŁECZNE TRZEBA LICZYĆ

Jeszcze jedno trzeba podnieść w publicystyce politycznej Antoniego Korzyckiego. To nowe narzędzie ujmowania zagadnień społecznych — **statystyka**. Nie o granice liczbami na wyobraźni tu chodzi ale o wiedzę o stanie rzeczywistym, o stanie rzeczy nie w jednej Wólce, nie w powiatowym sejmiku, ale w przestrzeni społecznej całego narodu i porównawczej skali z innymi państwami.

Socjologia podkreśla fakt, że metoda statystyczna nabiera znaczenia przy ujmowaniu procesów społecznych w kategoriach obiektywnych, rzeczowych, techniczno-gospodarczych. „Każy fakt społeczny jest nie tylko historyczny — pisał prof. Czarnowski — ale jednocześnie statystyczny, jest z natury swej powtarzalny, może być policzony” („Społeczeństwo — Kultura”).

Korzycki kończy z tradycją ludową, w której się mówiło kazania do chłopów: „lud winien być mocny i mądry”, „organizujemy siły do walki z sobkostwem, oszustwem i przewrotnością”, „niech ci rządzą co mają sumienie”, „stanowimy większość — siła państwa na nas polega”. Ta polityczna moralistka zacierała życie narodu w jego istotnych, społecznych kategoriach. Była dlatego w dużym stopniu „wiatrologia”. Oskarżenia szły w nieokreślone, sprawdziany stopnia krzywdy, zagrożenia, strat, braków były żadne. To wy-czuwanie — nierzaz i genialne — dreptało naosłedy w sposób przypominający życie gromady, gdzie się nie liczy i zestawia, ale po prostu zna i wie osobiście.

Korzycki nie ruguje moralistów, ale Ruch Ludowy wyprowadza z tego ciasnego kręgu. Tu przecież idzie o fakty społeczne, o wieś całą, o całą i inne klasy, zawody, o naród. Że do wielu miejsc nie doszły towary, że w wielu nie ma szkół, bytła, narzędzi — czy znaczy to, że nie rozesłano, nie sprowadzono, nie rozbudowano? Jakże ma wszystko być wszędzie natychmiast? Przecież „straty samego rolnictwa — informuje Korzycki — wynoszą ponad 23 miliardów przedwojennych złotych, to jest prawie 12 lat przedwojennego budżetu Państwa Polskiego”.

Jakże inaczej ocenić rozwój poprawy i perspektywę zasobnej przyszłości, jeśli nie użyć miar statystycznych: ile dóbr materialnych i kulturalnych wyprodukowano, jaka jest ich hierarchia, ile założono podstaw pod wielkość produkcji — podstaw jakimiś są środki i narzędzia produkcji, jakimi instytucje?

Ta droga ostatecznie wyprowadza lud w naród. Bo hierarchia potrzeb, kolejność budowania elementów całej gospodarki i całej kultury wymaga od chłopów patrzenia na mapę Polski, jak na rysunek znanej sobie dobrze wsi. Rzeczy, które się osiąga poza opłotkami, poza rzeszowskim, czy białostockim, to są często rzeczy decydujące o lepszej przyszłości każdego opłotka i cieszyć i wiązać winny, jako najbardziej swoje. Ta dojrzałość, ta perspektywa jest warunkiem rozwoju Polski Ludowej, w Ludowej bowiem wszystkim jest chłop i nie może on w tej wielkiej gospodarce stracić. Ale też dlatego Ruch Ludowy wchodzi w okres, kiedy Stronnictwa stają się instytucjami i działają w interesie grup społecznych, tzn. **masowych potrzeb i masowych dążeń**. Bo idzie przecież nie o część wsi, ale o całą warstwę chłopską, o los każdego chłopaka

Jan Aleksander Król

Anna Kamińska

P R O W I N C J A Ł K I

List z Lublina z okazji odrodzonego „Zdroju”

1
Lublin rozłożony szeroko nad gruzliwym biegiem rzek: Bystrzycy, Czechówki i Czerniejówki otwiera się na kraj czterema traktami. Jeden z nich prowadzi do stolicy. Goście z Warszawy wjeżdżający do Lublina we wrześniu historycznego roku 1939 — zdążyli podziwić się piękności i nowoczesnemu wyglądowi miasta z tej strony. Trzy inne trakty wiodą do niższych kręgów prowincji — tedy jedzie się do Lubartowa, Radzyna, Zamościa, Biłgoraja, Tomaszowa, Puław. Jedzie się piękną ziemią, nie tylko między pola, lasy, wsie „uduchowione” w malwach, ale ku południowi w zdrowe, wydęte pagóry, w prawdziwe bory do niedawna ordynackie, dziś często skrywające bratobójczą kulę.

Te dwa zasadnicze kierunki: wyjście z Lublina i dojsie do niego — jak są charakterystyczne. Trakt wyjściowy to droga do stolicy, droga awansu. Warszawska rogatka jak korek ulegała naporowi zdolniejszej, żywszej młodzieży, dążącej do szkół wyższych, energiczniejszym intelektualistom, literatom, działaczom.

Było to przejście z prowincji do świata wyższego — otwór duży i nie dla powrotu. Powracać do Lublina można było chyba aby odświeżyć w oku przyjemną barwę dałów katedralnego i wizytowskiego kościoła na niebie. Powrót zupełny groził zmniejszeniem się szans życiowych, zacieśnieniem interesów, zgnęśnieniem kulturalnym — jednym słowem sprowincjonalizowaniem się.

Z drugiej strony drogi z miast powiatowych i gmin dawały wpust wszystkim elementom z małych miasteczek i wsi ziem lubelskiej, które albo gospodarz, albo pod względem zaradności życiowej doręczały do przeniesienia się w wyższy krąg cywilizacyjny, do mieszczan. Nie mówiąc o metach, nędzy i niedoświata przedostających się przez to sito administracyjnymi drogami opieki społecznej lub poza nimi niby za łokciami silniejszych. Dla tych wszystkich, jak dla pierwszych Warszawa, Lublin był awansem ze swoimi gimnazjami, uniwersytetem, targiem i czterema kinami, a wreszcie kościołami do żebrania. Nosili oni na duchu i umyśle pokłady głębszej prowincji. Rzadko udało im się ominąć lokalną stolicę i znaleźć się nagle z rynku Bychawy lub piasków Biłgoraja wprost w sytuacji ogólnokrajowej, w strumieniu ogólnego życia.

Dlaczego?

2
Przyjeżdżającym ze Śląska, z Łodzi, z zachodu Lublin wydaje się mroźniejszy, bardziej kontynentalny, wschodni. Jednak mała różnica klimatu atmosferycznego nie tyle decyduje o „wschodniości” Lublina, co jego charakter gospodarczy.

Bolesław Prus pisał kiedyś do swego Kuriera list z Lublina — „stolicy ekonomów”. I słusznie.

Całe połacie Lubelszczyzny stanowiły wielkie majątki hrabiowskie z ordynacją Zamojskich na czele. Podzielone na drobne, choć jeszcze wielkofolwarczne dzierżawy majątki te w wyniku parcelacji przeprowadzonej w latach dwudziestych nie tylko nie zmieniły swego obszarowego charakteru, ale uzyskały jeszcze większą liczbę właścicieli, większą liczbę ekonomów. Ordynacje zaczęły się rozpadać na samodzielne folwarki, dzierżawcy stali się dziedzicami i wpisali się do Związku Ziemi. W ten sposób parcelacja utrwaliła feudalny ustrój rolny.

Szkola wiejska, spółdzielnia, mleczarnia w miasteczku i cukrownia w Lublinie ciążyły ku interesom folwarcznym lub w ich cieniu wegetowały.

Lublin stanowił centrum tych interesów i najgłębszy cień ich niskich, uroczych gniazd.

Związek Ziemi i Izby Rolnicze to były najważniejsze instytucje w mieście, a największymi wydarzeniami w nim były drukowane na ostatniej stronie Głosu Lubelskiego — codzienne notowania giełdowe na pszenice, żyto, buraki, mięso.

Istotne życie Lublina skupiało się nie gdzie indziej, tylko na targu. W handlowej części miasta przy ulicy Lubartowskiej zamieszkałej przeważnie i obsługiwanej przez Żydów otwierały się stęchłe wnętrza sklepów z żelaztem, z narzędziami, tandetną galanterią dla chłobów. Powstały tu wreszcie wygodne, choć okazało się, że jeszcze za małe, hale targowe, a rzeźnia miejska rozbudowała się jeszcze wcześniej i zaopatrzyła w nowoczesne narzędzia bydlęcej śmierci na użytek angielskiej kuchni.

Rzeczywiście, niby rolnicza miejscina na zachodzie przynięcioną nowoczesnymi miastami przemysłowymi — miasto wojewódz-

kie Lublin trwa w swoim charakterze miasta — targu, stolicy rolniczego kraju. Cierpi lub zyskuje, nie znajduje się jednak w prądzie twórczym i postępującym życia ogólnokrajowego. Jest prowincją. Wyjść z niej potrafi może z dymem gestszych kominów fabrycznych przerabiających zorganizowaną produkcję urodzajnej ziemi lubelskiej dla kraju i zagranicy.

3
Chłopskie kontakty z Lublinem to poza targiem — kościoły. Stoją na każdym niemal rogu ulicy — niektóre stare, pamiętające dawniejsze tradycje trybunałskie grody i piękne. Każdy z nich jest parafią dla wielu okolicznych kolonij i wiosek zadawających się u siebie świątkiem przydrożnym lub kaplicą, ale śpieszącym tłumnie w niedzielę na sumę do Bernardynów, na Bronowice lub Kalinowszczyznę.

Rolnicy właśnie, ziemianie utrzymali w Lublinie ośrodek katolicyzmu rozrosły w górę aż do Katolickiego Uniwersytetu, gdzie chłopów już przed wojną studiowało wielu, wchodząc w obcą sobie, jeśli nie wrogą atmosferę uczelni i wychodząc na mierzni, potulnych urzędników.

Kontakt z miastem poprzez kościół nie jest istotny. Ślub, chrzciny w kościele, suma, po której pilno do domu — jest w tym pośpiechu, tymczasowości, jakaś ponadlokalność. Te prywatne zetknięcia z miastem po przez nabożeństwo mało dają miastu okazji do oddziaływania kulturalnego. To raczej wieś przynosi tu wtedy swoje upodobania estetyczne i zwyczajowe — rodzą się kramy z ohydnyimi dewocjonaliami, przekupnie rozkładają gliniane zabawki i farbowane cukierki. Cała tandeta miejska kwitnie w dniu przedświąteczne wokół targu — drukowane landszafty, papierowe kwiaty i blaszana biżuteria. Są to całkiem samorodne lekcje smaku estetycznego dla wsi. Parę dobrych wystaw sklepowych na Krakowskim Przedmieściu mniej ma wpływu niż te szybkie sklepowe na bocznych ulicach tuż obok głównej arterii, niby z ostatniego przedmieścia.

Miasto rolnicze, targowe żyje z chłopów. Nie może się więc wnieść do narzucania im wyższych gustów, schlebia najprymitywniejszym. W ten sposób miasto prowadzi z prowincji w stolicę — samo ulega w swym wyglądzie prowincji najbliższej.

4
Blżej z życiem miasta, choć nie konieczne od najlepszej strony zaznajamiania fryzjer, piwiarnia, kino.

Śmieszna jest pustka lokalów kawiarniarnych osieroconych po jasnie dziedzicach. Było tu kiedyś gwarno od interesów i liczb, gesto od pośredników, faktorów i dziwnych ludzi żyjących z samego towarzystwa wyższych sfer. Samo pracowite miasto nie ma dość czasu i pieniędzy na życie kawiarniane. Żadna bohema nie powstanie tu wśród paru adwokatów, aktorów i pośredników handlowych. Literaci są urzędnikami i nauczycielami. Zato każda ogłoszona impreza kulturalna ściga tłumy publiczności wylewające się poza ściany. Przy odrobinie pochlebstwa dla snobizmu zainteresowań — profesorowie mają pełną salę na odczytach, a młodzi poeci na wieczorach autorskich, podczas gdy w Łodzi na przykład odbywają się dobre recytacje poetyckie przy czterech, pięciu słuchaczach, także literatach, a nie zainteresowanych z miasta.

Jest i w tym prowincja, ale przejaw jej najsłabszy, dążenie do emancypacji z prowincji, do dorównania żywość większych ośrodków kulturalnych. Uniwersytet Powszechny TUR-u nie prosperuje w Lublinie znakomicie. Dobrze natomiast rozwija się szkoła powszechna dla dorosłych. Jest głód oświaty najprymitywniejszej. Nie wystarcza przygotowania dla zainteresowanych szerszych. Według oficjalnego biuletynu TUR-u i w akcji oświatowo-artystycznej praca nie dopisuje. To samo przejawia się w powiatowych miastach, w Puławach, Zamościu. Robotnicy nie bardzo liczni, mało zwarcie nie przejawiają prężności kulturalnej. Mają ją natomiast wzbogaceni handlarze, kupcy. Oni to zapewniają co wieczór salę teatru miejskiego, choćby na przedstawieniu komedii o Penelopie trwali do końca w mniemaniu, że to jedna z Muz.

5
W Lublinie nie literat nadaje ton kulturalnemu życiu miasta. Raczej nauczyciel gimnazjalny, ksiądz, adwokat w swoim kółku towarzyskim — ludzie bliżej nurtu życiowego, działacze. Poza tym nurtem tworzą się grzyby różnych intelektualnych manii, mało znaczących w kulturze ogólnonarodowej specjalizacji czy dźwięku. Ktoś poświęca cały swój czas na pracy rozwijaniu szarad, ktoś inny pisze traktat filozoficzny z pogranicza „ducha i materii”. W szerszym, szlachetniejszym wymiarze —

ktos zbiera wzory regionalnych pisanek i powstaje towarzyskie koło dla czytania i komentowania „Wyzwolenia” Wyspiańskiego.

Tym wyraźniej na tle tej skarlłowaczej twórczości kulturalnej mało związanej z problematyką życia narodowego — występowała obiecująca młodzież, typy inteligentnych chłopów i śmiałych umysłowo dziewczyn — cieszące serca nauczycieli. Słuchając jak inteligentnie i pięknie recytowali ody Horacego po łacinie zdawało się, że idą czasy nowego odrodzenia, i klasycznego humanizmu. Wychowanie tradycyjne, normalne wykształcenie gimnazjalne czyniły ze szkoły autonomiczne oazy umysłowe. Młodzież uzyskawszy świadectwo dojrzałości zrywała ze światem szkolnym i wchodziła w życie, w którym twarza się inna hierarchia, nie hierarchia prymusów.

Dziś wystarczy na początku roku szkolnego wnieść się w tłum uliczny, aby stwierdzić, jak wielki jest napływ chłopów do gimnazjów, szkół zawodowych i wyższych. Bogatsi chłopci przywożą do miasta dzieci wozami i wasagami, umieszczają je na stacjach zupełnie jak kiedyś oficjalisci dworscy z powieści Prusa, ubierają chłopów w mundurki i dziewczęta w alpagowe fartuszki. Jest jednak i grupa chłopskiej młodzieży biedującej po kątach i komórkach miasta pozbawionego burs, śpiącej po jakichś lokalach biurowych „Wici” czy Stronictwa Ludowego.

Nowa młodzież budzi narzekania nauczycielstwa na obniżenie poziomu umysłowego szkoły, zmniejszenie idealizmu młodzieży. Co tam! Te dziewczyny zarabiają na życie jakimś usługiwaniem w stołówkach, czy zamiataniem korytarzy szkolnych, chłopcy lykają na stojąco wodniastą zupę.

Wiś wtargnęła do miasta w nowej roli — szukając oświaty wyprowadza Lublin raz jeszcze z prowincji.

6
Lublin ma w swoich niedawnych tradycjach literackich działalność poetyckiej grupy, w atmosferze której wychował się liryzm Józefa Czechowicza, w której ten poeta uroku prowincji lubelskiej pisał wraz z Franciszką Arnsztajnową wiersze o widokach Lublina — „Stare kamienie”. Jakies podobno poetyckie zarazki obok zarazków gruźlicy unosiły się w powietrzu lubelskim, w zapłkach starego miasta i cienistych zakątkach cmentarza. Jeszcze dziś „Zdrój” oczekuje „przejawów prawdziwego talentu pisarskiego” na wyboistym bruku Lublina. Tymczasem — oby nawet nie spełnił się ten postulat talentyzmu, jeśli jego miejsce zajmie prawdziwie pozytywna, ogólnie ważąca robota kulturalna!

Wychodził w Lublinie „Zdrój” jako krynica całego życia kulturalnego, w szczególności literackiego Lublina. Wychodził świe tlicowy dwutygodnik „Światło”. Obecnie po pierwsze odrodzony „Zdrój” ogłasza swe „cele i zadania” wraz z paroma sensownymi artykułami, z których jeden tylko dotyczy Lublina, a raczej jego herbu. „Cele i zadania” natomiast są znamienne i budzą zastanowienie.

„O ile — pisze redakcja „Zdroju” — wychodzący przez pewien czas w Lublinie dwutygodnik „Światło” miał, względnie chciał mieć charakter pisma świetlicowego, a więc z natury rzeczy program jego był odpowiednio zwięzły — „Zdrojowi” zakreślano program znacznie szerszy, wachlarz jego zainteresowań był bardziej rozległy.”

„Zdrój” bowiem chce być nie tylko pismem literackim regionu lubelskiego i odbijać życie umysłowe i kulturalne Lublina — pragnie również „być pismem rejestrującym całokształt polskiego życia literackiego w ogóle.”

Pozornie jest to znowu parcie w kierunku rogatki warszawskiej, w kierunku wyjścia z prowincji. Lecz tylko pozornie. Pomysłmy.

„Przegląd czasopism” zajmujący całą kolunę „Zdroju” i dosłownie rejestrujący zdarzenia z równą uprzejmością w stosunku do „Kuźnicy”, „Warszawy” i „Teatru” — nie zastąpi przecież lektury samych czasopism, nie usiłuje sproblematyzować wydarzeń czasopiśmienniczych, ani przechylić się na którąkolwiek stronę — boć wiadomo, że nie tylko tytuł pisma dzieli „Kuźnicę” i „Warszawę”, ale są to trybuny różnych ideologicznie grup intelektualistów. Oczywiście artykuł Chałasińskiego w „Kuźnicy” może być „wnikliwy”, a uwagi Pawła Hulki-Laskowskiego w „Warszawie” o roli Fryderyka Nietzschego — „cenne” — lecz przecież artykuł o pedagogice personalizmu i socjalizmu nie da się mierzyć tą samą miarą uważnego zainteresowania, co brązowanie Nietzschego — „rycerza walczącego mieczem ducha” i „pomimo swej

wielkiej słabości bohatera” przypadkiem rzekomo przybranego przez faszystów hitlerowski za swego patrona. Ten indyferentny ideologiczny sformułowany jest także w założeniach pisma, które zamierza nie uwzględniać „zabarwienia politycznego poszczególnych twórców” życia umysłowego i literackiego.

Z takim założeniem nie będzie „Zdrój” zdolny do prawdziwego informowania czytelników na prowincji o treści życia kulturalnego ogólnopolskiego. Kolportaż pism tygodniowych nie jest tak niedołączny, aby nie miały one dotrzeć same do czytelnika i rąk odbiorców na prowincji, na którą przecież głównie liczą. Natomiast miejscowe talenty pisarskie i twórczość krytyczno-literacka, filozoficzna, historyczna — może przy rzeczywistym „dobrym poziomie” znaleźć miejsce w pismach nieregionalnych, ogólnych.

Otóż grzechem pierworodnym „Zdroju” wydaje się szerokość programu. Zastępować „Odrodzenie” i „Kuźnicę”, „Zdrój” nie musi i nie powinien, zacieśniać się do regionu nie chce i nie może. Dla jakiego więc czytelnika jest przeznaczony? Czy starczą za czyn kulturalny ambicje ogólnonarodowego znaczenia kulturalnego?

„Światło” zakreślając sobie słusznie i „z natury rzeczy” większy program i większy zasięg — mogło go spełniać. Może program ten był jeszcze zbyt szeroki, jeszcze ujęty zbyt „światopoglądowo”, lecz że nie był pismem „prowincjonalnym”, to dlatego, że ograniczył się do roboty kulturalnej na niższym kręgu — właśnie niby na traktach Biłgoraja, Tomaszowa, Zamościa zamiast „produkcji ersatzów kulturalnych na użytek masowy... wciąganie szerokich warstw narodu w konsekwencję i produkcję możliwie wartościowych dóbr kulturalnych”, („Światło”, nr. 5).

Nie chodzi jednak o chwalenie „Światła” czy naganę „Zdroju”, zdroju miasta mej młodości. Chodzi o określenie tego typu pisma, które właśnie znalazło drogę włączenia miasta prowincjonalnego w proces ogólnego życia. Objąć w „Zdroju” „całokształt polskiego życia literackiego w ogóle” jest zadaniem na tyle ambitnym i zbytecznym, co zamierzenie zegarmistrza lubelskiego napisania rozprawy filozoficznej z pogranicza ducha i materii. Pismo tak pojęte utrwała prowincję w Lublinie, choćby drukowało artykuły mądre, a nowe szlachetne. Nie najważniejsze są bowiem ambicje ogólnokrajowe, lecz ogólna przydatność pisma. W kraju będzie czytane „Odrodzenie”, „Kuźnica”, „Tygodnik Powszechny” nie tylko dla orientacji w życiu kulturalnym, ale dla włączenia się w samo to życie, którego wyrazem są pisma.

„Zdrój” natomiast „aby nie łączył się z biegiem smutnych rzek Lublina — musi się uczynić przydatnym i potrzebnym w określonym i najdokładniej określonym zakresie. Powinien pracować na wyraźnej bazie środowiskowej miasta i regionu. Odpowiadać tym siłom społecznym, które przejawiają się choćby w turkocie wasagów i wagonów kolejowych wiozących ze wsi młodzież do szkoły. Powinien stać się pismem regionu w znaczeniu regionalnej problematyki gospodarczej i kulturalnej, a nie twórczości wystarczającej tylko na region. Nie ma dziś innej drogi dla pisma prowincjonalnego jak nieco nadużyte przez dawny „Zdrój” — „upowszechnianie” kultury. Taki „Zdrój” stałby się pismem ogólnonarodowym i tym skrzydłem, na którym mój Lublin już podniesie się z prowincji.

Student, który zbudził się pewnego rana na twardym stole biurowym w Lublinie czyta „Wiś” i pisze do „Wiś”. Pismo to odpowiada jego ideologii kulturalnej i pozycji społecznej — chłopskiego inteligenta. Niech omijają cię, „Zdroju”, koszmarny den dystycznych i adwokackich poczekalni!

W OSTATNIM Nr 7 (86) „Wiś”

z dnia 16 lutego 1947

Dyzma Gałaj — Czy znajdzie się dobra wola? Oredzie Prezydenta Rzeczypospolitej do Narodu Polskiego; Stanisław Cieślak — Wy-miana; Józef Andrzej Frasiak — Pora; Mariana Kościńska — Chamka (III); Wanda Ewa Brzeska — Obraz syna małego przywołał; Tadeusz Sokół — Pieśń o chłopcu; Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś; Stanisław Gębala, Franciszek Piętkat, Walery Osmeńda; Leonard Trzaskowski — O poezji dla wsi; Maciej Czuła — Poeci awangardziści; A. F. Kiro-Nowaczyk — Stanisławowi Palecznemu ku uwadze; Jan Marszałek — Jeszcze w sprawie Deczyńskiego; Jan Sygala — „Konsekracja chleba obozowego była nieważna”; Anna Kamińska — Nowy typ powieści dla młodzieży; Czesław Garda — Wśród książek popularno-naukowych; Wczoraj i dziś — t. p.; Fakty i zdania; Piotr Wyrobek — Dlaczego przed 126-ciu laty chłop na rozkaz cesarza sadził po lasach drzewa jaworowe? Komunikaty, 3 ilustracje, 8 stron.

Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?*)

JAN SOBEK: (Handzlówka)

Zginą od prądów chwilowych zawiśli
Za widmem sławy goniący sztukmistrze
Lecz nie zaginą dni szlachetnych myśli
I nie zaginą natchnienia najczystsze.

Trzy okresy uważa należy za wielkie w dziejach naszego narodu. A to pierwszy — zaprawienie chrześcijaństwa, drugi — złączenie Polski, Rusi i Litwy w jedną całość państwa, a trzeci — to uwłaszczenie chłopów ziemią czyli zniesienie z nich pańszczyzny albo niewoli szlacheckiej.

Zaprowadzenie chrześcijaństwa wprowadziło w Polsce pewien ład i porządek, wypływający z zasad nowej religii, a tym samym okiełbało podstawy życiowe, których się trzymać należało, Unia Lubelska dała sposobność do stworzenia silnego państwa, z którym liczone się naówczas, bowiem Polska stanowiła potęgę mogącą o wielu sprawach międzynarodowych decydować. Zniesienie zaś pańszczyzny dokonało zostało przez rządy zaborcze tj. Niemcy, Austrię i Rosję w czasach porządkowych Polski, co tym gorzej wystawia dla szlachty polskiej świadectwo i stanowi o niej niezbity dowód, że była ona nieszczęściem Polski, a już chłopów polskich w szczególności.

Trzysta dwadzieścia osiem lat cierpień chłopów pańszczyźnianych w Małopolsce, w zaborze w Niemczech krócej, w zaborze rosyjskim jeszcze dłużej, bo do roku 1864. Małopolska za dwa lata obchodząc będzie 100-letnią rocznicę uwolnienia chłopów z niewoli pańszczyźnianej. Można sobie wyobrazić, co to za wspaniała będzie uroczystość. Pańszczyzna bowiem w pierwszym rzędzie była powodem nędzy chłopów w Polsce. Drugim powodem były karczmarskie przez szlachtę w każdej wsi po kilka pobudowane, aby się w nich chłopów jak najwięcej rozpijali, z czego panowie razem z karczmarszami tym sposobem ciągnąć z chłopów mogli ogromne dochody i zyski. O szkołach, o oświeceniu dla chłopów w tamtych czasach nie było mowy.

Wiele wysiłków trzeba było w to włożyć, aby ten straszny stan naszego ludu wsiowego zmienić na lepsze.

Najwięcej zasług ma w tej działalności Towarzystwo Kółek Rolniczych założone przez ks. Stojałowskiego, a także jego zapoczątkowana praca polityczna, następnie pomagający tow. oświatowe przez zakładanie bibliotek i czyteln. Wiele działalności dokonało Tow. Szkoły Ludowej „Polskie Stronnictwo Ludowe” wychowując działaczy politycznych i ekonomicznych, oddało również nie małe usługi ludowi szkolnictwo powszechne.

Od lat 50 biorę czynny udział w tej pracy, a przez 20 lat wchodząc w skład Zarządu Głównego Tow. Kółek Rolniczych, jest mi za tym praca społeczna dokładnie znana i dlatego mogę o niej to i owo powiedzieć. Choć przeszło pół wieku ruch ten istnieje, wydaje się on dopiero początkiem.

Mówiliśmy poprzednio o różnych okresach w Polsce przeżytych. Dla chłopów najważniejszym był okres zniesienia pańszczyzny. Po pańszczyźnianym los chłopów uległ wielkiej zmianie i poprawie pod każdym względem.

Obecnie weszliśmy znowu w nowy okres: oddanie chłopom ziemi. Dzisiejszy czas, to czas wielkiej epoki daleko większy i ważniejszy nawet od zniesienia pańszczyzny. Od tego czasu, moim zdaniem, nastąpić powinna zupełna zmiana w życiu naszej wsi. Największymi postulatami do niedawna były uprzedmiotowienie Polski, unarodowienie miast i reforma agrarna. Problemy te zajmowały umysły wszystkich pracowników społecznych i politycznych. Dziś wchodzi one na właściwe tory. Wiek nasz potrzebuje jeszcze wiele wielkiej i wyjątkowej pracy. Ludność wiejska za mało jeszcze czyta. Lektura czy literatura za mało ma zwolenników na wsiach naszych. Z doświadczenia własnego wiem, że daleko więcej można na wsiach naszych działać, gdyby ogół wiejski dużo czytał i to nie romanidła czy bajki, lecz książki, w których opisywane są różnorakie zagadnienia dotyczące wsi i jej wprowadzenia. Dawniej zakładaliśmy czytelnice, strażnice pożarne, kasy Stefczyka, spółdzielnie mleczarskie, sidlepy, teatry, orkiestry, chóry, różne kursy, ulepszałyśmy rolnictwo, sadownictwo, pszczelarstwo, rybactwo i wiele innych pomniejszych przedsięwzięć. W tych czasach przychodzi potrzeba zabierać się do takich czynności jak wprowadzenie elektryfikacji i melioracji rolnych, telefonizacji i spółdzielczych mylnów, piekarni, cegielni, owocarni, handlu bydłem rzeźnym, jak trzodą chlewną, komasacją i do tych wszystkich czynności potrzeba dużo więcej ludzi zawodowo wykształconych do ich prowadzenia.

Kto nie miał możliwości być w innych krajach, ten myśli, że tak jak jest w Polsce, jest wszędzie, na całym świecie. Kto bywał czy to w czasie wojny, czy za zarobkiem za granicami Polski, ten wie, jak inne kraje są urządzone, jak zagospodarowane, temu robi się przykro, gdy widzi zupełnie inaczej tam ludzi i prowadzących swoje życie, jak u nas w Polsce i radby, by i u nas to samo kiedyś mógł zobaczyć. Taki jest skorszy potem do wprowadzenia zmian i ulepszeń w rodzinnym kraju. Taki będzie propagatorem postępu w każdym kierunku i wszędzie.

*) Wypowiedzi uczestników naszego konkursu podawaliśmy w n-rach: 1, 2, 3, 4, 5 i 7 „Wsi”.

Są znowu ludzie, którzy choć sami zagrażać nie wyjeżdżali ale za to o tym, co jest w innych krajach dużo czytali, ci znowu są bardzo podatni do urządzenia swej Ojczyzny na sposób krajów o wysokiej kulturze, bogatych, w których panuje wszędzie zamożność, dostatek i dobrobyt ogólnie, a nie u pojedynczych zaledwie jednostek, jak to ma miejsce u nas. Takiego pragnieniem jest i gorącym życzeniem widzieć Polskę w takim samym stanie, jak jest w krajach tych, o których czytał, lecz coś sam może zrobić, gdy ogół jest innego zdania, bierny, niedbały, niemyślący o wspólnej pracy w spółdzielni wszystkich wspólnej razem, ale każdy sam sobie na własną rękę myśli o sobie i co najwyżej o swoich najbliższych z rodziny. Z takimi trudna jest praca społeczna.

Potrzeba zatem u nas pisać powieści, jakim sposobem podnieść u nas zamożność, jak ludzie nasi mogą zarabian, aby bez krzywdy jedni drugich tak zarabiali, by mieli na dostatek życia. Niech zapanuje równowaga w cenach produktów rolnych z przemysłowymi. Niech rzemieślnik nie wyzyskuje rolnika. Rolnik niech będzie traktowany co do jego pracy nie gorzej od robotnika czy urzędnika. Najbardziej wyzyskiwanym jest do tej pory przeważnie lud wsiowy. Wszystko, co produkuje, zanosi do miasta, a tam za to spotyka ją go różne nieraz przykrości. Czy tak zawsze być musi? Musimy dążyć wszystkimi sposobami do uregulowania tych spraw.

Dlaczego wsie nasze dużo gorzej wyglądają pod każdym względem od miast? Oto dlatego, że są wyzyskiwane przez miasta, a więc jako biedniejsze nie mogą miastom dorównać z powodu ubóstwa czyli niezamożności. Człowiek mający pieniądze choćby i nieoświecony może sobie na wszystko pozwolić, bo go na to stać, a biedny, żeby nie wiem, jak był mądry, gdy nie ma środków finansowych nie może nic wielkiego. Obowiązkiem patriotycznym i demokratycznym winno być prawdziwych Polaków i obywateli pracować w tym duchu, aby wsie nasze w przyszłości mogły się zrównać z miastami tak w budynkach jak i w ich urządzeniach, a także co do odżywiania i ubrania na wzór mieszczaństwa.

Na ten temat wiele by jeszcze było do powiedzenia. Nie chcąc być zbyt nużącym przejdę do właściwego przedmiotu, a więc do powieści. Myżanim w Handzlówce zabrałmy się na serio do podźwignięcia jej z dawnego zaniedbania i postawienia jej na jakimś takim stopniu możliwości najpierw w lekturze zaprawialiśmy się do dzieła. Czytaliśmy wiele założywszy u podpisane biblioteki i czytelnice, którą tenże prowadził przez lat kilka naście ku zadowoleniu tak swemu jako też i wielu mieszkańców wsi. Najwięcej interesującymi nas były takie książki: „Co to we wsi być może”, dalej książka „Uczciwemu Bogu pomoga”, „Szczęście tylko w Ojczyźnie”, „W Swojej”, a nade wszystko najmiłszą i najcenniejszą była dla nas książka pt. „Stary Grzegorz” opisywająca pracę działacza społecznego, który w życiu swoim bardzo wiele cennych prac dla ogółu ludności dokonał. Bardzo żałuję, że książki tej odszukać nie mogłem, bo warta ona być wydawana setki razy. Po nadto bardzo nas zajmowały opisy takich krajów, jak Dania, Szwajcaria, Holandia, Belgia, Norwegia, Czechy i inne kraje syenne z kultury i dobrobytu swoich obywateli. O „biedzie chłopiejskiej”, „Macierzy Polskiej” wiele też dobrego przypisać należy i wypada. Tak wysoko takie książki cenię i stawiam je na pierwszym miejscu przed wszystkimi innymi, iż prosiłem swego czasu oświadczenie naszego pisarza Jana Wiktora, aby jeżeli może pisał książki mające na celu budzenie i zachęcanie, zwłaszcza młodzieży, wybrał sobie za zadanie podnoszenie zamilowania naszego włościanstwa do dźwigania naszych wsi w różnych dziedzinach pracy coraz to wyżej, aby w przyszłości zrównały się z krajami wysoce kulturalnymi. Prosiłem też Marię Dąbrowską o napisanie książki o potrzebie dania rolnikom ziemi dworskiej, która mi to przyrzekała i słowa dotrzymała pisząc piękne dzieło pt. „Rozdroże”, za co jej należy się od nas ludzi wsiowych serdeczne podziękowanie, które jej przy tej okazji tu, ze szczerem serca swego wyrażam. Oby jeszcze długo danym jej było tak pięknie pracować dla Polski!

Jako wzór powieści służyć może fakt, który tu podaje mający miejsce przed laty w mojej miejscowości zamieszkania.

Żył sobie rodzina, mająca dwumorgową zagrodę. Gospodarz młody jeszcze trudnił się tkactwem. Żona zajmowała się domowym gospodarstwem i wychowywaniem trojga nietkniętych dzieci: synka i dwóch córeczek. W tym nagle umiera ów tkacz. Żona z rozpaczą za mężem rozpłaka się do najwyższego stopnia, połowę zagrody wypuszcza w dzierżawę za długą, jakże porobiła na wodkie. Sprzedaje krowę, bo jej nie ma na czym już utrzymać. Kur ma mało, bo nie ma ziarna na ich karmienie. Jaja, jeżeli kiedykolwiek znieśli, idą do karczmy „na poczęstunek”. Chleba nie ma z czego upiec, ziemniaków też brakuje. Życie staje się nieznośnym. Dziewczęta podrosły idą na służbę. Syn zostaje z matką. Nauczył się czytać, służy księdzu do mszy świętej, zostaje następnie kościelnym i z tego co otrzymuje jako kościelny utrzymuje się wraz z matką. Ale to mu już nie wystarczy, braki okazują się wszędzie, coraz to większe, a zaspokość ich nie podobna, bo matka popadła w nałóg ostatnie grosze wyniesie z chałupy,

i przepije. Gdy zauważył, że już tak dalej żyć się nie da, wyjeżdża na roboty przy budowie kolei. Praca tam ciężka, a nie popłatana. Przychodzi mu myśl do głowy, że gdy tę pracę włoży on w swój ogród wyjdzie na tym lepiej, aniżeli pracując przy budowie kolei. Wraca do matki. Kopie stare drzewa w ogrodzie, równa pagóry i nawozi w niziny i dolki, wyrównuje teren i sadi na nim drzewka owocowe, które przy pielęgnacji starannej niedługo mu dadzą owoc. Zasadzone krzewy owocowe dadzą mu wnet lepszy dochód, a że w okolicy brak krzewów, sprzedaje owoce ich po dobrych cenach. Zamierza się żenić u kmiecia, ten mu córki odmawia. Żeni się z biedną dziewczyną i wspólnie pracują w ogrodzie; ta praca im opłaca się sowicie. Sadów z roku na rok coraz to lepsze przynosi do chody właścicielowi jego w miarę wzrostu drzew i krzewów owocowych, co widząc ten kmieć, który córkę swoją wzbraniał się dać mu za żonę, a wydał ją za zamożnego alkoholika, z którym miał wiele przykrych przysądów, dopiero żałował swojego postępcu, nie zdając sobie sprawy z tego poprzecznie, do czego on praca swoją może doprowadzić. To też zdu mienie i podziw we wsi zapanował powszechny na widok takiej pracy i wspaniałych z niej wyników owego ogrodnika amatora. Zawdzięczał to wszystkim najpierw książkom i czasopiśmowi ogrodniczym, których wiele i z wielkim zapałem czytał, a następnie swej pracy, którą według wskazówek i nauki czytanych szeroko i ściśle stosował z najścisłą pedanterią i dokładnością.

Zachęcenie pięknym powodzeniem z owej pracy naszego hodowcy i miłośnika ogrodnictwa zabrali się i inni do sadzenia drzewek owocowych u siebie w swoich ogrodach, a choć te syberyjskie zimy dużo drzew owocowych zniszczyły, pozostały na górach i wyższych wzniesieniach, dając dziś naszej ludności piękny dochód, a miasto co wtorek i piątek jako w dni targowe ma sposobność nabywania od naszej ludności pięknych i smacznych owoców różnego rodzaju, co też nie jest bez znaczenia i wartości dla mieszczaństwa.

Jako ten, który uznaje czyjeś zasługi dla dobra publicznego zdziałane, pragnąłbym z duszy, aby któryś z naszych pisarzy zechciał przekazać potomności piękną i bardzo pożyteczną pracę owego naszego chłopiejskiego wielkiej miary działacza, bowiem w zupełności na to on zasługuje i służyć może jako wspaniały przykład następnym pokoleniom. A nie byłby to opis zmyślony i nieprawdziwy, który ma inne znaczenie i inną ocenę od opisu autentycznego. Powiedzmy sobie prawdę, że inaczej chłopci patrzą i ustosunkowują się do „historii” fikcyjnych a zupełnie inaczej do rzeczywistych, a więc prawdziwych z życia wziętych. Z tych zatem względów pierwszeństwo daję faktem, a nie mrozonkom, a proszę mi wierzyć, że w tej materii posiadam już pewne życiowe doświadczenie, które też coś jest warte i wykorzystane dla dobra społecznego być może, a nawet powinno. Niczego nie mamować, gdy się może na coś jeszcze przydać, to zasada dobrego i oszczędnego obywatela. Nazwisko opisanego wyżej jest Józef Pelc. Gdyby znalazł się pisarz może na miejscu wszystkich zbadać dokładnie a materiału do napisania bardzo dobrej książki może dostarczyć tak piszący te słowa, jako też i starza ludność miejscowa. Książka o Magrysiu choć z wielkimi błędami i nieścisłościami robi swoje: to taka ściśle podająca wszystko od początku do końca, jak się cała sprawa przed stawała może dużo więcej sprawić w społeczeństwie dobrego. Wydanie książki „Żywot chłopca działacza” spowodował podpisany również, choć został w niej za to bardzo skrzywdzony przez nieprawdziwość podanych szczegółów. A spotkało to także i innych. A że Magryś więcej zrobił w życiu dobrego, jak złego, więc zostało mu to darowane, chociaż sprawa faktycznie nadawała się do załatwie-

nia sądowego. Wina tam jest także i wydawcy tj. p. prof. Ingłota.

Nie dość na tym. Julia Magrysiowa, gospodyni wiejska, która gra na fisharmonii, na fortepianie i na organach w kościele, w czasie zasłabnięcia lub wyjazdu gdzieś organisty czyż to nie jest godne aby zrobić wartościową książkę dla naszych dziewcząt wiejskich, aby się zechciały zabrać do takiej nauki idąc także śladem naszej Julii Magrysiowej? Sliczną książkę można o tej kobiecie dla pożytku naszych młodych niewiast napisać, tylko potrzeba koniecznie o tym naszym pisarzem powieścić. A może także któryś z nich zechciałby się tu na miejsce pofatygować i zbadać oświadczyć, poznac kobiecie i posłuchać jej produkcji? Jeżeli łaska i ochota, tedy z przyjemnością zapraszamy w nasze góry!

Może nie zaszkodzi wspomnieć nieco o takich także, którzy czy to przez los szczęścia, czy nadarzącą się sposobność i okazję, czy też przez spryt i szczególniejsze uzdolnienia dorobili się niejednokrotnie ładnej własności czyli mienia osobistego. Wiadomo, że każdy chce być posiadaczem. Ale jednemu to przychodzi niemiętno, a innemu mimo swoich starań i zabiegów nie może się dorobić. Należałoby i o tym przedmiocie dużo u nas pisać i wskazywać różne drogi i możliwości, którymi się kierując mogliby niejedni z bieddy przychodzić do poprawy swojej doli czy niedoli. Przez oświatę do dobrobytu — niech się stanie naszym hasłem i zadaniem teraz i w przyszłości. Im zamożniejsi będą obywatele, tym silniejsze i bogatsze państwo, a nie przeciwnie, jak to było za czasów faszyzmu, że obywatele mieli być biednymi, a „państwo” bogaczem i w myśl tego łada „Bartek Polajtako” w granatowym mundurze odgrywał bohatera, a urzędnicy szczególniejszej kategorii robili bogactwa różnymi sposobami, gdyż siebie uważali za „państwo” i im miało takie postępowanie przysługiwać.

Moglibyśmy jeszcze wiele innych podać podobnych przykładów do napisania powieści. Wydaje mi się, że i te mogą wystarczyć. Powieści brane z życia ludu uważam za najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze. Obecny wstrząs rewolucyjny otworzył w Polsce przed całą wielką możliwością do jej rozwoju, bowiem spełniły się słowa pieśni „Nikt nie miał nad nami litości, my także mieć jej nie będziemy” jak krzywdy chłopiejskie w przeszłości, co nasze to sami weźmiemy”. A oto teraz chodzi o zagospodarowanie kraju tak pod względem gospodarczym i rolniczym, jak przemysłowym i handlowym i to w czasie mo żliwie jak najszybszym i tu potrzeba nam ludzi jak najlepiej przysposobionych i wychowanych do wszelkiej pracy i stać to myśl konkursu na temat „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś” uważam za czyn wielkiego znaczenia i od niego spodziewam się wiele dobrego. Oby się spełniły słowa wiersza „Wśród największej nędzy u szewców i kmieci, Ojczyzna kochana, poszukaj swych dzieci”. Ojczyzna kochana, poszukaj swych dzieci. A zatem literaci społecznicy, spółdzielcy, samorządowcy i wszyscy ludzie dobrej woli wraz z czynnikami rządowymi mają w tej materii wspaniałe pole do pracy nad wykucwaniem szczęśliwej przyszłości następnych pokoleń. Dobre książki przygotowują rolę do tej ogromnej działalności. Chodzi najgłówniej o wyszukanie i odnalezienie pisarzy, którzy by mieli w tej dziedzinie i chęć ku temu i zrozumienie sprawy, a osobliwie wrodzone zamiłowanie do działalności społecznej i opamiętanie i rozwinięcie na tym polu materiału myślowego i najpiękniejsze problemy wydać mogą niesłychanie cenne dzieła, których nam w tym czasie tak bardzo wielką jest potrzeba. W dowód uznania dla tak szlachetnej pracy nie mogę się oprzeć temu, co wypływa z serca, aby Wam nie złożyć serdecznego życzenia, idąc zatem za popędem swoich uczuć z głębi duszy żałuję przy tej okazji najszczęśliwszą: Szczęść Wam Boże!

JAN WILK: (Łętkowice)

Pisarz, który będzie pisał książkę na wieś czyli dla wsi, powinien mieć charakter łagodny, powinien być dobry, nie zazdrosny, myśl jego powinna być taka, żeby wszystkim było dobrze, żeby nie widział proszku wokół drugiego, powinien być wesoły, wtenczas napisze książkę dobrą, powinien się starać tę umiarłość wykorzystać ze wsi, bo teraz na wsi to jest jak po zmarłym, każdy smutny, zdenerwowany, zły, sam nie wie na co i na kogo. Początek książki powinien być zaczęty, żeby się każdy uśmieł, to dalej będzie czytał z ciekawością. Bohaterem powinien być chłopak — dzieciak, jego życie powinno się zacząć od paśniania gęsi i to w cudzym. Za to od matki ma dostać lanie, ale on swoim sprytem zrobił, że się matka przewróciła, a on uciekł, nie opisywać nigdy, jakie ma oczy, nos i t.d. Nie pisać, że było rano lub południe lub zachód słońca, tylko zaczynać zawsze rozmowę z sąsiadem, bo sąsiad zawsze trafi, jak mają jakąś kłótnię w domu i to się będzie widzieć, że powieść będzie zmyślona, a to będzie prawda, i powinna być zakończona, a nie domyślem, dla dzieci powinny być książki pisane, żeby wyrosły na dobrych obywateli polskich.

Przy nauczaniu dzieci powinno się kłaść nacisk na czytanie, pisanie i rachunki i raz w tydzień śpiew, a latanie, piłka to później be-

dzie czas na nie, drugie powinno być przyuczanie poszanowania przełożonych, starszych, poszanowania cudzej własności, obrzydzać kradzież, kłucie i lenistwo, jak najmocniej zachęcać do pracy, to przy takich obywatelach i w Polsce będzie dobrze, bo czytając historie starożytną, średniowieczną i teraźniejszą, więc widać, jak się narodem w różnych krajach powodziło na przykład u nas za Jagiellonów, a weźmy wypis z Historii Biblijnej, co tam z narodem wyrabiano, ale trochę lepiej jak obecnie Hitler z nami i z drugimi, a przecie to naród kultury, a gorzej, jak murzyni w Afryce, choć tam jeszcze ciemno, a teraz nadmieniam, że od 1931 r. jestem na roli, młyn sprzedam, bo nie chciałem do tej kasty ludzi należeć, a więc byłem robotnikiem i przemysłowcem, a teraz jestem czystym rolnikiem, więc znam życie, bom się o bracał w różnych środowiskach.

Na tym pisanie moje do konkursu kończę, może przy ocenie tego pisania wysmieją mnie, ale ja nie będę się denerwował, ale go posyłam, jeżeli co niedobre, dajcie, bo już i myśl przytępiona, bo ja w 1914 roku był bity i na śmierć przez powieszenie sądzony, ale się jakoś wyżywił: już nie raz śmierci w oczy patrzyłem, jak widziacie, nie darmo chleb jadłem.

POKÓJ Wandy wychodzi na pole. Widać stąd drogę wysadzaną wierzbami. Droga biegnie od dawnego dworu w Strzałkowie na Kołaczkowice i Janinę. Czasami, kiedy słońce zachodzi, wydaje się, że droga się oddala, jakby płynęła po wielkiej czerwonej tarczy. Wierzby rozpryskują gałęziami słoneczne złoto. Ale słońce zachodzi, zapada mrok i na tle dalekiej łuny zachodu droga znów się przybliża, jest czarna.

Dziadek lubi patrzeć na drogę. Dziadek jest już bardzo stary, pamięta jeszcze czasy, kiedy tą wierzbową aleją jeździły powozy i bryczki i kiedy te wszystkie pola, jak tylko okiem sięgnąć, strzałkowskie, rużynowskie, janińskie, nie były podzielone na działki chłopskie. Przez nawyk jeszcze dziś nazywa łaki chłopskie „pańskimi”. Ha, lata mijają, przeżyło się tyle dobrych i ciężkich chwil, ale człowiekowi się zdaje, jakby od stu lat trwał w bieżącej rzeczywistości. Kiedy dziadek boli głowa mówi, że od urodzenia tak cierpi. Ale kiedy czuje się zdrowy, zdaje mu się, że zawsze mu było tak błogo i miło. O bólu prędzej człowiek zapomina niż o radości.

Dziadkowi się zdaje, że wierzby żyją, jak on, wiecznie. Kiedy wsparty na ramieniu Kazika idzie drogą, mówi:

— Widzisz, to moja ta wierzba. Jom une sadził.

— Wierzbecka to jest drzewo nojlepiej. Wsadzisz kij i rośnie. Wesoło jest tak kole domu.

I chałupa była dookoła otoczona laskiem wierzbowym. Dziadek gdzie tylko mógł, wsadzał kije wierzbowe w ziemię i cieszył się jak dziecko, kiedy zielona laska puszczała z siebie pierwsze listki. Kiedy żyła babka, dziadek ją zawsze wzywał do siebie.

— Wilciu, a pódźce. Oboc. Juz pusco.

Ale babki już dawno nie ma, a dziadek jest tak stary, że czasami nie zdaje sobie sprawy ze swego sieroctwa i mruczy pod nosem:

— A gdzieś ta Wikta polazła! Chyba pójde po nio. Abo nie. Pójde do Marcina. Niech mie una suko.

I dziadek wychodził na próg i dalej już nie szedł. Ciekawił go ruch na podwórzu, w powietrzu, na polu. Ślądał na progu i patrzył wybiekającymi oczyma w świat.

Dziadek! Jakże go kocha Wanda, tego starca. Kochamy go wszyscy i swoi i obcy. Dziwne wrażenie wywiera na nas ten starzec trzymający się życia resztkami sił, jak wierzba resztkami kory. A jednak ten człowiek przed trzema laty uratował życie Wandzie i wielu chłopom ze wsi. Kiedy Niemcy urządzili pewnego dnia łapanie w Strzałkowie, Wanda omal nie wpadła w ręce żandarmów. Powracała właśnie od Adama Ziomka z Kuchar obładowana gazetkami i służbową korespondencją; przeszła spokojnie Zasadzie i nic nie wskazywało, że w Strzałkowie dzieje się coś nadzwyczajnego. Dzień się dopiero budził, na łąkach i polach unosiły się orzeźwiające ranne mgły. Było cicho, spokojnie. Wanda dochodziła już prawie do Strzałkowa, kiedy nagle ujrzała przed sobą dziadka.

— Dawoj packe! Uciekaj! Niemcy we wsi. — Dziadek był zdyszany oddychał niespokojnie. Wanda nie namyślała się długo. Rzuciła dziadkowi gazetki i skoczyła w żyta.

Jak się później okazało nikt nie prosił dziadka o pomoc. Jak tylko Niemcy poczuli bobrować we wsi złapał swój kij i pukał w stronę Zasadzie. Później, kiedy mu Adam dziękował, dziadek machnął ręką:

— Abo to jo nie wim. Przy wojsku to nie byłem? He, he. Myślał, dziadek stary, do niczego.

Okazało się, że mimo zachowywania ostrożności, nawet w domu, nie było to dla nikogo tajemnicą, że Wanda i ojciec byli związani jakąś umową. Mały Kazik również był świadom tej konspiracji i on to najczęściej dziadkowi donosił:

— Dziadku, Wanda już poszła.

— Na Widuchowe, cy na Kuchary?

— Na Kuchary.

— Acha, znacy do Jadama.

Dziadek zaczynał być niespokojny. Kuśtykał z kijem dookoła domu, wyglądał na drogę, wreszcie nie mógł usiedzieć i wychodził naprzeciw. Kiedy wreszcie zza zakrętu ukazywała się Wanda, udawał, że jej nie widzi. Tak niby wychodziło, że dziewczyna pierwsza go spostrzegła.

— O, skodze to Bóg prowadził? — zaczęła ją jakby nieznośnie.

— Byłam na lekcji — odpowiadała Wanda.

Tadeusz Papier

Ostatnie wierzby

— Acha, na lekcji.

— A wy, dziadku?

— A jo tak wysedem. Bede w domu ino siedziol, o!

Dopiero po ostatnim wypadku Wandzie otworzyły się oczy. Poznała, że dziadek się nią opiekuje. Ta cicha, starcza opieka wzruszała ją do głębi. Później, podczas ostatnich walk frontowych, kiedy nad wsią latały samoloty, a niebo siekło nieszczęsną ziemię tysiącami pocisków, dziadek również zachował postawę opiekuna.

— Ej, nie bój się, Wandziu. Im lepi grzejo, tym prendzy swaby uciekno. To ino tak ze śrapneli walo, a toto huku narobi, ale tu do piwnicy nie przebijie



Później, kiedy nastała wolność, serdeczność dziadka do Wandy wzrosła się jeszcze bardziej. Dziadek przeżywał, że prędzej, czy później musi się rozstać z wnuczką i nie chciał, żeby Wanda jechała do miasta kończyć studia.

— O, bo to ci nie starcy tu chleba. Będiesz po obcych sukata!

— Dziadku, ja przecież wrócę, ja po to jadę, żeby wrócić do wsi na zawsze.

— Jak już jedziesz to nie wróć, nie.

Kiedy idziemy drogą wierzbową, którą Kazik nazywa drogą dziadka, i rozmawiamy o przyszłości, Wanda się żali: ojciec nie chce jej zrozumieć, dziadek popłakuje po kątach. Ignacy chciałby, żeby córka wybrała jakiś popłatny zawód i zerwała raz na zawsze z chłopską biedą. Jako przykład ojciec podaje Irkę, która już teraz dobrze zarabiała i jest w mieście.

— A ja muszę pracować na wsi. Idę na kurs agronomek.

— A co Adam na to?

— Ech, Adam — mówi Wanda i uśmiecha się przekornie.

Adam! Zdaje się, że tu leży rozwiązanie zagadki. Kim jest Adam? Prosty chłop po szkole powszechnej. Do gimnazjum nie chodził, był za biedny na to, by, jak powiedział, opłacić kurs terminatorski na pana. Jeden z tych samouków, którzy zadziwiają swoją wiedzą. Adam mówi prosto i przekonywująco. Jego zwycięskie utarczki słowne z kierownikiem szkoły stały się przysłowiami. Ale z jaką skromnością przyznaje komuś rację, gdy zostanie pokonany, argumentacją przeciwnika. Nikt prawie nie domyślał się, że ten niepozorny gospodarz na trzech hektarach ziemi był podczas okupacji jedną z czołowych postaci podziemia.

Trudno było odgadnąć właściwy stosunek Adama do Wandy. Dopiero później stały się jasne niektóre wypowiedzi i gesty Adama. Czy można było wtedy tę powściągliwość nazwać miłością? Zresztą znając lepiej niż inni Ignacego, czy mógł marzyć o zdobyciu takiego „skarbu”, jak potem nazywał Wandę, on, biedak w stosunku do stanu majątkowego Góreckich? Poza tym Wanda uczyła się. To było ważne. Groziło to opuszczeniem klasy chłopskiej przez Wandę na zawsze. Doświadczenie przedwojennych lat kazało myśleć nie bardzo pochlebnie o inteligencji pochodzącej z warstwy chłopskiej. A Adam był związany z ziemią. Z ziemią, to znaczy z interesami ziemi i ludzi. Ze swoim zawo-

Ilustr. St. Cieloch

dem rolnika, działacza i polityka. W pewnej chwili mógł Adam stanąć na rozdrożu: Wanda, czy praca?

Zdaje się, że tajemnicę Adama zaczynała znać wszyscy. Czasami nie mówił się o pewnych rzeczach, skrywał się je najgłębiej w sercu i nagle dowiadujemy się o nich od drugich. I chyba Wanda wiedziała o tym, że Adam ją kocha, choć on nic nie mówił. Wiedziała również Krystyna.

Pierwszą czynnością Adama po wojnie było założenie w Kucharach koła „Wici”. Z tej racji odbyła się we wsi zabawa. Tak się złożyło, że byli na niej prawie wszyscy członkowie kompanii Adama podczas konspiracji. Wanda lubiła taniec, tańczyła też z

chłopkiem może posiadać książki, widział — ciągnął już dalej serdecznie, widząc jak Wanda poczerwieniała od niezręcznego pytania — pracowałem jako szesnastoletni chłopak w Łodzi, widziałem świetlice, kino, teatry. Kiedy po śmierci ojca powróciłem na tę morgl, postanowiłem, że cały dochód będę obracał tylko na książki. I czytałem, czytałem.

— Teraz ode mnie inni pożyczają — do-kończył cicho.

Obładowana książkami wracała z powrotem do domu. Było jej jakoś lekko na duszy. Ten Adam, ten Adam! Niosła skarb prawdziwy. Nie tylko Mickiewicza, ale i parę powieści. Będzie co czytać i będzie z czego się uczyć. Książki obiecywały jej kilka godzin wytchnienia i zapomnienia o smutnej rzeczywistości. Jakże była wdzięczna temu odludkowi, jak go niekiedy nazywali. W domu ojciec zapytał:

— Skądże te książki?

— Od Adama.

— Wanda, uważaj — wyrwał się mały Kazik — ten Adam coś za bardzo kręci się koło ciebie.

— Jeszcze się pobiją z Tadeuszem — dodał Ignacy.

Powiedział — pobiją — a myślał z niepokojem o narastającym konflikcie między sobą a Adamem.

Jak trudno oderwać się od wspomnień. Upłynęło tyle miesięcy a dawne zdarzenia przeżywa się na nowo. Czasami nawet stare rozmowy powracają i wywierają wpływ na dzisiejsze decyzje. Wtem dziś, że Adamowi i Wandzie zawdzięczam to, że losy moje na zawsze związane będą ze wsią.

Nasze rozmowy z Wandą toczą się najczęściej na tematy związane z zagadnieniami wiejskimi. Kiedy wskazuję na piękno tego zagubionego w Polsce kawałka ziemi, łagodne wzgórza pokryte cienistym lasem i nieoczekiwane zapadliska, Wanda mówi o ilości nieużytków, o nieumiejętnym wykorzystywaniu łąk, o zaniedbanych drogach.

— Dlaczego staw na Budach jest zarosnięty szuwarami? Dlaczego nie zaprowadzono tu racjonalnej hodowli ryb? Czy w lesie koteckim, zdrowym sosnowym lesie, nie możnaby ustawić chociażby baraków w których dzieci chłopskie mogłyby spędzać wakacje?

Są to już końcowe dni naszych lekcji. Coraz częściej przebywa z nami Krystyna. Czasami uda nam się spotkać na tych wędrownych leśnych i Adama. Wówczas słucham z przyjemnością pojedynku słownego między nim a Wandą. Dziwna to jest rozmowa bo niby sprzecają się z sobą, a



w gruncie rzeczy jedno drugiemu przytakuje. Oczy Wandy promieniają i Adam wydaje się jakiś nieswoi, uroczyści. Lecz kiedy wspomni przypadkiem które z nas o ojcu, wówczas nastrój znika, Adam milczy.

Wydało mi się teraz, że rozdźwięk między Adamem a Ignacym pogłębił się od czasu zakończenia wojny. Adam nie spełnił nadziei, jakie pokładał w nim ojciec Wandy. Nie wyjechał nigdzie, nie zajął żadnego „stanowiska”. Kiedy życie zaczęło płynąć normalnym, pokojowym torem, Adam spadł w oczach Ignacego. Z dawnego zwierzchnika i przełożonego w czasie konspiracji stał się tym, czym był naprawdę, to jest właścicielem trzech hektarów ziemi.

— Co on będzie robił, ten „dziad” na swojej żywotce — zapytywał pogardliwie Ignacy i może w tym pytaniu była pewna odplata za dawniejsze przewodnictwo Adama.

I począł celowo robić w obecności Adama uwagi o potrzebie wyższego kształcenia Wandy, o serdecznych stosunkach, jakie łączą Wandę z ludźmi „wyższego kręgu”.

prawdziwym zamilowaniem. Adam stał koło muzykantów i wodził oczami za jasną głową dziewczyny. W pewnej chwili Kryścia dowiecnie zaśpiewała przed nim: „Żeby też tu ta nie była — która twemu sercu miła?” Adam rozczerveniał się, ale nie spieszył. Krzyknął „odbijany” i odśpiewał Kryści: „A jeśli me niskie progi — będą godne twojej nogi. — Nogi pięknej nie potrzeba, — Dosięgę już głowa nieba!” Adam wywołał wielką radość na izbie. Odbito mu zaraz Kryście, a on znowu z kolei odbił komuś drugiemu Wandę.

— To dla ciebie śpiewałem — szepnął chyba po raz pierwszy tak śmiało.

— Dziękuję ci Adam — Wanda spojrzała zdziwiona na niego. Skąd obojgu wpadło na myśl, żeby śpiewać wierszem Kochanowskiego? Kryścia, ale Adam? Lubiała bardzo Kochanowskiego, ale nigdy jej nie przyszło do głowy, że te piękne wiersze można wpleść w nutę oberka i w chłopskiej chałupie. Tłumaczył się zawstydzony potem:

— Czytam wiele.

Tak, Adam czyta. To wiedziała. Pamięta tę pierwszą podróż służbową do Adama z czasu wojny. Jak żywo pamięta. Znała przecież i Adama i wieś w której mieszkał, jak zna każde dziecko chłopskie wszystkich chłopów z okolicznych wsi. Ale służbowa podróż! Otrzymała rozkaz zaniesienia do niego jakichś pism. Wydawało jej się, że po raz pierwszy ogląda Kuchary. — „Żebym chociaż nie zbłądziła” — uśmiechnęła się w duchu. Adam przyjął ją taki zmieszany.

— Wanda, ty...

— Przyniosłam ci pisma.

— Pisma, tak — odbierał od niej powoli paczkę. — Ależ usiądź, proszę.

Wanda rozglądała się ciekawie po mieszkaniu. Cóż, mała chłopska izba ze stragami, piecem, ławą. Ale jak miło tu było i dziwnie świątecznie i czysto. Stół nakryty lnianym płótnem, nad łóżkami kolorowe wycinanki, wazki z suszonymi kwiatami dookoła małego krzyżyka. W kącie duża szafa. O szafie tej legenda już szła między znajomymi, że była pękata od książek. Ku niej Wanda chciała zwrócić oczy.

— Przygotowuję się do egzaminu. Pożycz mi Mickiewicza.

— Ależ chętnie.

Jakie szczęście, że masz tyle książek. Skąd taka namiętność u ciebie?

— Prawda, skąd — powtórzył z nieco gorzkim uśmiechem — no skądże taki

Stanisław Pięta

KASZTANKI

W jakąż gościnę jedziemy? Kurz się wywala spod kopyt i kłębami się toczy po drodze pod same wieśniacze płoty.

Wiatr rozdąsany jak batem smaga rozdęte nozdrza —
Kto szybciej gna? — Jak w takiej gonitwie rozpoznać?

Widzi się tylko grzywy rozwiane na prężnych karkach;
ani się śni przystanąć, odetchnąć, lub parsknąć.

Niezym wyboje — pochyłość tyle, co sama krętość —
co raz to dalej, dalej niesie się ostry tętent.

O, tak! Nie spocząć wcześniej, aż się powietrza nachleptać,
aż sierść od potu stanie się mokra i lepka.

Życie rozpiera boki ocalałym z pożogi kasztankom:
połom w gościnę mnie wiozą po uścisk letniego ranka.

z nauczycielstwem, gminą, parafią. Początkowo dożył nieśmiało, a później coraz wyraźniej napomynał o możliwości bliższego związku między mną a jego domem. Rozumiałem, co chciał przez to wyrazić i było mi niezmiernie przykro ze względu na Adama i Wandę. Niezwykłą serdecznością w stosunku do mnie podkreślał odośobnienie Adama.

Nie było zresztą w planach Ignacego żadnego błędu. Może nawet z pewnego rodzaju łaskawością poddawał mi myśl o możliwości pokrewieństwa. Wanda jest przecież tak piękna i bogata. Jeden dziadek nie wierzył w powodzenie planów Ignacego, jak w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że Wanda kończy liceum. Dla niego Wanda była córką chłopca, którą mógł poślubić tylko chłop. Oczywiście bogaty chłop. Dziadek za długo żył na świecie, żeby mógł wierzyć w jakieś cuda. Poza tym nie zdawał sobie sprawy ze stanu majątkowego Adama. Już to samo, że Adam był dowódcą kompanii stawiało go w oczach dziadka wysoko.

— Cóż chceta od Jadama! Chłop jak się patrzy — powiedział raz dziadek, zniecierpliwiony uwagami Ignacego, a Wanda pocałowała go w rękę.

— Bedzie dobrze, obocys — rzekł do niej dziadek.

Lecz wieści, jakie nadchodzą z Kuchar do Strzałkowa nie wróżą zgody. Stara Marcowa, wyrobnica, nieproszona, prawie codziennie przynosi Ignacemu jakiś nowy szczegół, dotyczący życia sąsiedniej wsi. Oto wicelowcy Adama uchwalili budowę drogi z Kołaczkowic do Strzałkowa, a później chcą ją przedłużyć na Kuchary i Stopnicę. Powiadają, że wytną wszystkie wierzy, a na ich miejscu zasadzą drzewa owocowe. Ignacy ostatecznie nie ma nic przeciwko sadzeniu drzew owocowych, ale kto upoważnił kucharzaków do gospodarki na strzałkowskiej drodze? Adam zaudatło sobie pozwała.

— Niech spróbuje, niech przyjdzie — mówi Ignacy gniewnie.

Tymczasem nadchodzi nowa wiadomość. W Kucharach Adam zakłada koło Samopomocy Chłopskiej. Ten fakt oddala go od Ignacego jeszcze bardziej. Trudno, Adam w ten sposób wytycza swoją linię polityczną, która, ech, co tu dużo mówić, jeszcze w czasie okupacji nastroczała wiele wątpliwości. Lecz nie można powiedzieć, żeby energia Adama nie budziła w Ignacym pewnego podziwu. Tym bardziej zaprzeczca rosnącej wśród chłopów sławie Adama.

Z inicjatywy Adama koło kucharskie sprowadza do wsi barak na szkołę. Stary budynek został spalony podczas wojny i trzebaby lat czekać zanim Kuchary zdołają się na nową szkołę. Starostwo uwzględniło podanie i oto pewnego dnia przez Strzałków jedzie waż furmanek, pełnych desek, belek i różnych okrawków.

— Kuchary wiezo szkołę — mówi dziadek — pomyslowe chłopcy. Patrz, Wandziu, gdzie Jadom.

Adam ma bodaj najbardziej naładowaną furę. Konie prężą się z wielkiego wysiłku, a on, idąc, pcha wóz za kule. Uśmiecha się do Wandy i kiwa ręką. Dziadek zaś żartuje:

— Lo kogoż to wiezies te deski, przecie ni moź dzieci.
— Kto wie, dziadku, może mam.
— Postarolbyś się wręcić.
— Dobrze, dziadku.

Kiedy wspominam te chwile, mam wciąż przed oczami Adama pchającego wóz i uśmiechającego się żałośnie do Wandy. Zdaje się, że wtedy był Adam u granic nerwowego napięcia. Postanowił sprawę rozstrzygnąć i pogodzić się z Ignacym.

Zaprasza mnie do siebie i prosi o pośrednictwo. Nie pytam go, dlaczego mnie właśnie wybrał za swojego posła, ale odgaduję w jego sercu jakiś niepokój. Ach, może znam źródło tego lęku. I nagle mówię:

— Ja również chcę cię prosić o pomoc.
— Mów tylko.

— Widzisz, idę się oświadczyć i chciałbym, żebyś był moim drużbą.

— Gdzie — pyta Adam i nagle pokrywa się białością.

— Kocham Krystynę — powiadam.

Jaki ten Adam jest śmieszny i jak gorąco mi winażuje.

Jednak Ignacy nie chce słyszeć o zgodzie. Co więcej, przyjmuje mnie zimno. Jest jakby czymś urażony. Wiem, wiadomość o moich zaręczynach dotarła tu szybko. Rozmawia krótko i pochmurno. O Adamie wyraża się z przekąsem.

— Trudno, nasze drogi rozeszły się. Adam głosi jakieś tam podziały chłopów na klasy, stawia siebie w klasie biedaków. Jak klasy to klasy, interesy nasze nie zjadą się ja zawsze będę według niego uciskał biedniejszych.

Mówimy o polityce, poglądach, wspomniemy o reformie rolnej, lecz myślimy o jednym. Odgaduję, że Ignacy nie ustąpi i córki Adamowi nie odda.

Sprawa Adama i Wandy staje się głośnie. Już wszyscy wiedzą, że Adam stara się o córkę Ignacego. Dziadka zawiadamia o tym fakcie Kazik. Robi to zresztą jak zwykle z humorem.

— Dziadku, Wanda wychodzi za mąż.

— He, zyni się? A z klemie?

— Z Adamem.

— Z Jadamem! — dziadek spodziewał się tej odpowiedzi. — Zuch chłop! A chy-lez um zimi? — pyta raptem.

— Dziadku to jedynak, 15 mórg — żartuje Kazik.

— O to dobrze, pietności mórg, to dobrze. Goreconka za byle dziada nie pódzie.

— Co ty mówisz! — krzyczy Wanda.

— On jeszcze spodziewa się po ciótce, dziadku — śmieje się Kazik.

— O widzisz, dobrze, Wandziu, niech cie Bóg błogosławi...

Ale to błogosławieństwo zawisa chwilo-wo w próżni. Oficje jest nieustępliw i nie chce słyszeć o niczym. Im głośnie-jiej ludzie mówią o małżeństwie Wandy, tym mocniej zacina się w uporze. Nie pomaga-ją żadne perswazyje. Adam nie pokazuje się wcale w Strzałkowie. Jestem teraz jedynym pośrednikiem między nim a Wandą. Wciągę również do pomocy Krystynę. Są to już ostatnie dni naszego pobytu na wsi, więc chcielibyśmy pomóc Wandzie. Wreszcie jednego dnia sprawa się rozstrzy-ga. Adam przychodzi do Ignacego i mówi otwarcie.

— Kocham waszą córkę, kochamy się obydwójce. Prosimy was o pozwolenie.

— Nigdy!

— Ojcie, ja kocham Adama — Wanda wypowiada słowa powoli, akcentując każ-dego wyraz.

— To idź do niego! — wybucha Ignacy, — idź, ale niech tu twoja noga więcej nie postanie!

Wtedy Wanda opuszcza starą chałupę po-śród wierzbowego lasku. Idą oboje z Ada-mem. Kiedy wychodzą za Strzałków spoty-ka ich dziadek. Opiera się ciężko na kij, jest przygarbiony i usta mu drżą.

— Idzies, Wandziu, cy cie jo kiedy zo-boce?

Wanda schyla się i całuje wyschniętą rękę.

— Niech was Bóg błogosławi.

I Adam przyciska głowę starca do piersi. Po chwili odchodzą, a dziadek stoi wciąż na drodze, smutny, nikły cień swojego życia.

Tadeusz Papier.

RECENZJE

Aragon: „Niewola i wielkość Francji“, przeło-
żył Jan Kott, „Książka“ 1946 r.

Książka Aragona, złożona z siedmiu no-wel, z których największa mieści się na trzy-dziestu stronach druku, jest jedną (przetłuma-
czoną na język polski) z licznych pozycji li-
terackich Francji, reprezentujących tematykę
wojennie-okupacyjną. Ponieważ tematyka ta
we Francji, jak zresztą i u nas, panowała w
okresie minionych dwu lat, warto przywrzeć
się nowelom Aragona, który od surrealizmu
przeszedł do kierunku nacjonalistycznego, aby
uzyskać pewną perspektywę na naszą twórczość
powojenną.

Na mnie nowele Aragona wywarły silne
wrażenie, jako utwory formalnie przewyższa-
jące podobne tematycznie dzieła polskie —
przez racjonalistyczne podejście do tematu,
wymagające się w koncepcji, w rygorystycz-
nym komponowaniu, w panowaniu artystycz-
nego efektu nad dokumentaryzmem, w da-
żeniu do syntezy poprzez operowanie typem
społecznym. Są to akurat cechy, obce naszej
literaturze o czasach wojny, okupacji i par-
tyzantki. Uderzającą jest przede wszystkim
oryginalność koncepcji każdej noweli, oryginal-
ność, która najbanalniejszy temat (jak choćby
rewizja) podnosi do wysokiej rangi estetycz-
nej i jako problem. Najbardziej jednak charak-
terystyczną cechą metody pisarskiej Aragona
jest związanie z tematem, z historią — czło-
wieka, przy czym człowiek ten skupia cechy
charakterystyczne pewnej grupy społecznej.
Efekt ten osiąga Aragon w różny sposób: raz
przez zastosowanie opowiadania w pierwszej
osobie, innym razem przez opowiadanie wła-
sne, przez opis drobniagowy swych bohate-
rów — ich przeszłości od dzieciństwa niemal.
Łos człowieka bardzo ściśle uzależniony i
ukształcony przez przeszłość, w której waż-
nym momentem jest uświadomienie politycz-
ne, spłata Aragon z tematem tak mocno, że
nie sposób ich rozzerwać. Przecież nawet w
noweli „Prawo rzymskie przestało istnieć“ —
najambitniejszej ze wszystkich i — nawiasem
mówiąc, dobrze przetłumaczonej na polski —
splot losu ludzkiego (mir Lüttwitz — Landau)
z tematem jest przeprowadzony z największą
ściślnością, choć wydźwięk daje nowela na
innej płaszczyźnie — w sferze pojęcia spra-
wiedliwości, prawa.

Powiedziałem, że Aragon kładzie silny na-
ciśk na sprawy polityczne.

Ciekawym jest tu fakt, że przy tych pa-
sach autora nie znajdujemy w książce ani
śladu mnogiej ilości partii, jaka istniała we
Francji przed wojną. Ciekawe, że autor nie
rozprawia się tu z wrogimi ideologiami poli-
tycznymi w imię własnej. Więcej, autor nie
analizuje przyczyn klęski Francji 1940 roku
od strony politycznej, choć przez ten próg
bardzo wazki przeprowadza wielu swych bo-
haterów. Aragon tylko kompromituje wrogów
proletariatu, stawiając ich w obozie kolabo-
racjonistów. Ruch oporu zaś jest ruchem pro-
letariatu uświadomionego, więc ruchem poli-
tycznym. Charakterystyczne to podejście u-
praszcza niewątpliwie w oczach naszego czy-
telnika problem, który sprawa de Gaulle'a po-
kazala bardziej skomplikowanym. Arthur San-
dauer w jednym z numerów „Odrodzenia“
twierdzi, że „okupacja dokonała niespodzie-
wanego „change de place“, umieszczając na-
rodowców w obozie zdrady narodowej, z in-
ternacjonalistów czyniąc nieoczekiwane pa-
triotów“. Bezsprzecznie nowele Aragona są
wyrazem tego własnej poglądu i dlatego po-
lityczność Aragona (członka francuskiej par-
tii komunistycznej) nazwać trzeba po prostu
patriotyzmem. Droga do patriotyzmu zaś wie-
dzie u Aragona przez uświadomienie politycz-
ne (klasowe i światopoglądowe nie programo-
we).

Jeszcze jedno należy tu dodać: Aragon ni-
gdy spraw politycznych nie rozpatruje w o-
derwaniu od człowieka — abstrakcyjnie. Za-
gadnienia polityczne zrastała się z konkret-
nym człowiekiem, który przez to powiązanie
staje się zjawiskiem ogólnonarodowym.

Szkoda, że nie można tu charakteryzować
zawartości słownej nowel, gdyż po pierwsze
tłumaczenie nigdy nie pozwala na taką cha-
rakterystykę, a po drugie — za wyjątkiem
noweli pt. „Prawo rzymskie przestało istnieć“
książka jest przełożona bardzo nieudolnie.

Trudno tu mówić o stronie fabularnej czy
treściowej książki Aragona. Na wstępie po-
wiedziałem, że analiza nowel da pewną per-
spektywę na naszą twórczość. Ze szkicowych
uwag poprzednich, dotyczących spraw formal-
nych, widać, jak odległe są te dwa zjawiska
i jak trudno byłoby szukać u nas cech, które
charakteryzują Aragona. W kategoriach zna-
czeń, treści sprawa wygląda podobnie. Gdy
odrzućmy podobieństwo samej tematyki, bo
to nie wiele znaczy — i nie nie mówi, gdy
przyjrzymy się obrazom ludzi i sprawom,
składającym się na „niewolę i wielkość
Francji“, i porównamy ciężar dwu noweli
i gatunek wielkości, choćby tylko mierzonych
słowem książkowym, stwierdzić trzeba, że
patos tytułu książki Aragona, zawartą treść,
której daleko do patosu treści naszych ksz-
tek, mających skromniejsze daleko tytuły i
nie zawsze, wyrażających dostatecznie wiel-
kość faktów, które przeżyliśmy. Porównywa-
nie w tych kategoriach ma wadę porówna-
ności, ale tylko ono daje obraz stosunku, w
jakim znajdują się zadania naszych pisarzy
i pisarzy francuskich wobec okresu narodo-
wej niewoli. Wtedy dopiero widać, że ksz-
tka Aragona łatwiej byłoby zestawiać z utwo-
rami tego typu, co „Ludzie podziemi“ Stru-
ga.

Jan Papuga „Szczury morskie“ — „Książka“
1946.

Zbiór nowel Papugi jest podwójnym debiu-
tem: jako pierwsza książka autora i jako
pierwsza po wojnie publikacja literacka na
tematy morskie.

Ponieważ historia polskiej literatury mary-
nistycznej — jak zresztą powszechnie wiado-
mo — jest niedługa i wcale nie świetna, na
zbiór nowel Papugi patrzy się jako na próbę
jej wskrzeszenia i kontynuacji z pewnym nie-
pokojem. Okazuje się w trakcie czytania, że
niepokój jest w znacznym stopniu uzasadnio-
ny. Kilkanaście krótszych i dłuższych nowel
reprezentuje różny poziom, nie osiagając jed-
nak nawet na tle naszej przedwojennej lite-
ratury marynistycznej godnych uwagi efek-
tów literackich. Interesuje najwięcej zawar-
tość treściowo-informacyjna, obejmująca re-
lacje z wojny morskiej — jednego z najcie-
kawszych frontów ostatniej wojny światowej,
który był dla nas zupełnie nieznany. Pod tym
względem nowele przedstawiają istotną
atrakcję dając bogaty materiał opisowy, obra-
zujący walkę polskich marynarzy na morzu
w latach 1939—1945, przedstawioną drob-
nowo, tylko bez perspektywy.

Główną jednak ambicją Papugi są maryna-
rze, o czym świadczy nawet tytuł zbioru.
Niestety — mimo całego ich mnożstwa — zo-
stali przedstawieni banalnie, jako typy, zna-
ne ze śpiewek i literatury zarówno naszej
jak i obcej.

Oto dowód najbardziej oczywisty:

„W podnieceniu wojennym ludzie na lądzie
często się kłócą. Marynarze zbyt nie wtrą-
cają się do nich. Mają na to za mało czasu.
Między rejsami w czasie krótkich postojów
statków w portach, zajęci są spaniem ginu
(czyt. dżinu) i piwa. Słodzą wtedy smutek
kobiet i pocieszają dziewczęta“.

O ile jednak marynarze robią wrażenie ży-
wych, ruchliwych zjawisk, o tyle okręty i mo-
rze są nieruchawe i czasem (szczególnie w
obrazie konwoju) — przypominają miasto, a
syreny okrętowe, syreny fabryk. Młody autor
nie dość uwagi poświęcił żywiołowi (morzu)
nie tylko od strony malarzkiej, ale również
jako istocie, która w życiu marynarzskim od-
grywa tak potężną rolę. Nie zdołał — zre-
szta nawet nie próbował — na kartkach no-
wel wykreślić ani cienia poezji, jaką morze
owiane jest w wyobraźni ludzi czy więcej
obeznanych z nim ludzi. Może zrobił to roz-
myślnie, poświęcając wszystkie swe siły fak-
tom i zdarzeniom, których w książce znalazło
się takie mnóstwo? Zdaje się jednak, że przy-
czyną była słabość, nieporadność językowa.
Dla przykładu przytoczyć można wiele fra-
gmentów, opisowych, w których Papuga do-
statecznie wykazuje słabe opanowanie stylu.
Wystarczy zacytować choćby te:

„Na chwilę z za występięcych chmur po-
kazały się gwiazdy. Było jasniej. Potem w
zbitej powłoce przyszły chmury, zrobiło się
czarno. Woda ziewała się z powietrzem. Zda-
wało mu się, że płynie zawieszony ni to w
wodzie ni to w powietrzu. Czarna maź była
pod nim i nad nim. Czasem tylko fala blysne-
ła w załamaniu tuż przy nim. Zimno mu by-
ło, czuł, że słabnie“...

„Jest piękna słoneczna pogoda, nie ma
ani trochę wiatru. Złociste słonce kieruje się
ku zachodowi; staje się coraz większe i wy-
raźniejsze w swej kulistej tarczy. Grzeje i
godniej i przyjemniej niż w południe“.

Wprawdzie poziom nowel stopniowo się
podnosi i np. w „Konwoju“, nie znajdujemy
już takich błędów stylowych, to jednak wra-
żenie z lektury pierwszych nowel ciąży fa-
talnie nad tamtymi tym bardziej, że treściowo
nie wiele różnią się między sobą. Lepiej by
było dać całości, gdyby autor przeprowadził
był surowszą selekcję i opublikował tylko
niektóre.

Z tego, co przyniosły „Szczury morskie“,
trudno wysnuć pomysły dla autora horoskop.
Piotr Stanisław Ziarnik.

Jedynie prenumerata
zapewnia
regularne otrzymanie
„Wsi“

NAGRODA „TYGODNIA“
za najlepszą książkę polską wydaną w latach
1945/46

Czasopismo „Tydzień“ ufundowało nagrodę
za najlepszą książkę polską wydaną w da-
nym roku kalendarzowym. W przyszłym mie-
siącu po raz pierwszy nagroda przyznana zo-
stanie za książkę wydaną w latach 1945 i 1946.
Wysokość nagrody wynosi 100 tysięcy zł.

Kandydatury do nagrody zgłaszają czytel-
nicy czasopisma, a 10 spośród zgłoszonych
przez nich kandydatur, które uzyskają naj-
większą ilość głosów staną się przedmiotem
obrad sądu konkursowego. W skład tego sądu
konkursowego weszli: jako przedstawiciel
Ministerstwa Kultury i Sztuki wiceminister
Leon Kruczkowski, jako przedstawiciele Zw.
Zawodowego Literatów Polskich — Jarosław
Iwaszkiewicz i Juliusz Żuławski, Spółdzielnię
Wydawniczą „Tydzień“ reprezentuje Jerzy
Wyszomirski, a redakcję „Tygodnia“ Zbigniew
Miftnier.

W bieżących numerach „Tygodnia“ znaj-
dują się kupony do głosowania dla czyteln-
ków oraz dokładne warunki nagrody.

Mieczysław Kafel

KOBIECE CZASOPISMA WIEJSKIE

(fragment książki p.t. „Kobieta w organizacjach wsi“)

Postępowy a więc pozytywny udział kobiety w życiu społecznym wsi datuje się od czasów znacznie dawniejszych aniżeli pozornie wydać się może niejednemu. Będą to bowiem lata nie wiele późniejsze, jak połowa XIX wieku.

Dziś, gdy przed całą polską otworzyły się wielkie możliwości rozwoju i postępu, kobieta tej wsi bierze na siebie odpowiedzialność za wychowanie przyszłego pokolenia i za zorganizowanie życia wewnętrznego wsi.

Trzeba więc dziś sięgać do przeszłości i wydobywać z niej te wartości, które mówią o pięknej drodze kobiety wiejskiej, wiodącej do Polski Ludowej.

Opowie nam o tym najlepiej dawna prasa chłopska, a zwłaszcza kobiece czasopisma wiejskie.

Zwierzciadłem życia społecznego dawnej wsi była niewątpliwie ówczesna prasa. Różnie jednak bywało. Zwierzciadło to, nie zawsze było prawdziwe, nie zawsze wiernie oddawało obraz życia wsi. Ze względu jednak na szczupłość innych źródeł musimy w podstawowej mierze — z nich korzystać, omawiając udział kobiety w życiu społecznym wsi.

Kobiece czasopisma wiejskie nie były u nas liczne. Wspomnimy tu, że dopiero w półtora wieku po ukazaniu się pierwszej polskiej gazety (Merkuriusz Polski Ordynaryjny r. 1661) pojawiły się pisma polskie poświęcone wyłącznie zagadnieniom kobiet *).

Pierwszym ** (najprawdopodobniej) czasopismem kobiecym poświęconym wsi jest wydawana od roku 1877 — „Gospodyni Wiejska”. Było to pismo ilustrowane i zajmowało się sprawami gospodarstwa domowego na wsi. Jako pismo fachowe było wysoko postawione. W artykułach znajdujemy takie tematy jak: hodowlę zwierząt, ogrodnictwo, mleczarstwo, warzywnictwo, piekarstwo i inne zagadnienia nasuwające się w pracy kobiety wiejskiej. Nie były to jednak pisma społeczne, a ściśle fachowe. (Nie pozbawionym pikantem dla dzisiejszego czytelnika jest artykuł zamieszczony w nr. 2 tego czasopisma z r. 1879 a mówiący o... fałszowaniu żywności w Niemczech).

W nrze 1 „Gospodyni Wiejskiej” redaktor zachęca do wzajemnej wymiany myśli czytelniczek i przy tej okazji żali się na „zbyt ograniczony współudział gospodyń wiejskich w udzielaniu sobie nawzajem własnych spostrzeżeń w wielu kwestiach gospodarczych, mogących wiele zyskać na wygłoszeniu wszechstronnych zapatrywań i zjednoczeniu usiłowań”.

W r. 1899 wychodzi w Krakowie „Przodownica” redagowana przez Marię Siedlecką. Pismo to zajmuje się ogólniejszymi, ściśle społecznymi tematami, interesującymi kobiety wiejską. Do Komitetu redakcyjnego „Przodownicy” wchodzi m. in.: Maria Wyslouchowa i Maria Konopnicka. Z artykułu wstępnego w nrze pierwszym „Przodownicy” dowiadujemy się o pierwszym zjeździe w Polsce, poświęconym sprawom kobiety wiejskiej. Czytajmy więc:

... skąd się wzięła ta gazeta, kto ją będzie wydawał i kto się o nią troszczy? Rzecz miała się tak: Kobiety polskie, które od wielu lat pracują w rozmaitych stronach dla dobra Ojczyzny, a przede wszystkim dla oświaty ludu, zjechały się w tym roku w górskiej wsi, zwanej Zakopane. A zjechały się po to, aby poznać się wzajemnie, opowiedzieć sobie o tym, co zrobiły do brego i pożytecznego, a także naradzić się nad dalszą pracą i pomagać sobie wspólnymi siłami dla tem lepszego skutku, bo co gromada to nie jeden człowiek”.

Jak podaje cytowany artykuł w zjeździe tym wzięło udział zgórą 300 uczestniczek. Tam też postanowiono wydawać „Przodownicę”. „Nazwałyśmy gazetę „Przodowni-

cę” — głosi uchwała — bo pragniemy z duszy i serca, aby jej czytelniczki przodowały innym w oświacie i cnotach, aby przyświecały pięknym przykładem, jako wzorowe córki, matki, gospodynie i obywatelki”.

Pismo zamieszczało poczęt i prozę, pisywały w nim najgłośniejsze wówczas pióra. A więc Konopnicka i Siedlecka i Orkan i wielu innych.

Podamy tu dla przykładu spis treści I-go numeru (z grudnia 1899):

Do siostr z pod strzechy wiejskiej — „Przodownica” (Wiersz Jana Kaspro-wisza) — O przeznaczeniu Polki Emilii Szczanieckiej (Maria Wyslouchowa) — Jak zwalczać biedę (A. Sikorska). — Kilka uwag o krowie w małym gospodarstwie (A. Sikorska). — Fotografia Rapperswilla — Z wędrowek po świecie (M. W.) — Na wydaniu (W. Orkan) — Rozmaitości — Dn. 29 listopada. — Rocznica zgonu J. Słowackiego — Zorza — Co ludzie o „Przodownicy” mówią — Pytania i odpowiedzi — Dobry sposób pieczenia chleba z ziemniaków.

Wynika z tego, że zainteresowania pis-ma były dość rozległe.

„Przodownica” budziła ducha narodowego, dodawała sił do walki o polskość ziem zachodnich. W okresie Wrześni jedna z kobiet wiejskich, matka sześciorga drobnych dzieci skazana została przez Niemców na 2 i pół roku twierdzy, za swą patriotyczną postawę. „Przodownica” pro-testowała, podjęła zadanie uświadamiania wsi o toczącej się walce. Jak podaje Zaleska cały nr. 4 „Przodownicy” z 1901 r. poświęcony był walce z niemiecką pod zaborem pruskim. Jakże pięknym i proroczym jest wiersz Konopnickiej (zamiesz-czony wówczas w tym piśmie), w sprawie zniewolenia polskich dzieci:

Oto jego brzmienie:
Milczycie. Czyliż Wam nie srom
w obliczu ziemi, nieba,
że tam gdzie polski ród i dom
o was się pytać trzeba?
Także Was Niemców oślnął blask,
blask cudzy i kradziony,
że wam ta ziemia, pełna łask
za biedna — śląskie żony?
Gdy przyjdzie dzień, gdy przyjdzie

czas,
sędzony od stuleci —
— O, matko, czemuż Niemcy z nas?
— spytają polskie dzieci.

I nadszedł ten dzień w 1945 roku. Dziś już nie oślni nikogo „kradziony blask” Niemców. Doczekaliśmy czasu o który mo-dliła się Konopnicka.

„Przodownica” pismo polskiej kobiety wiejskiej dobrze się zastrzyżyło sprawie Narodu. A działało się blisko pół wieku temu. Kobiety wiejskie ówczesne czytelniczki i propagatorki „Przodownicy” nie siedziały na przypiecku, ale pracą swą utrzymywały polskość ziem zachodnich. Nic więc dziwnego, że władze niemieckie zaniepokoiły się akcją tej gazety i w r. 1910 sąd niemiecki w Bytomiu zakazał rozszerzania, posiadania i przechowywania „Przodownicy” na terenie całej Rzeszy. Kary groziły nawet za przechowywanie klisz czy poszczególnych artykułów. W zbiorach prof. Stan. Jarkowskiego przechował się (niewiadomo czy przetrwał ostatnią wojnę) komunikat redaktorki pisma M. Siedleckiej rozesyłany do innych pism, a wyjaśniający bezpośrednie powody zamknięcia gazety. Komunikat ten jest dziś tak bardzo aktualny, że przytoczymy tu jego wyjątki.

Otóż powodem zamknięcia pisma w r. 1910 był Nr. 7 „Przodownicy” poświęcony rocznicy... Grunwaldu. „Numer ten — pisze M. Siedlecka — zawiera zbrodnie przeciw paragrafowi 130 państwowej pruskiej ustawy, bo, jak mówi wyrok, zawiera nie tylko historyczne przedstawienie wojny krzyżackiej, nie tylko głosi chwałę zwycięstwa grunwaldzkiego, ale przedstawia Prusaków, jako gnębieli, ciemięzców. Opo-wiada o katowaniu dziecka polskiego przez pruskiego nauczyciela... zachęca do bojkotu towarów pruskich, zachęca do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny i o zgrozo, budzi nadzieję, że kiedyś, kiedyś święcić będziemy tryumf zwycięstwa nad wrogiem, tryumf nowego Grunwaldu...”

Wyrok uznaje gazetkę za podburzającą lud górnolaski przeciw państwu niemieckiemu.

Taką to prasę miała, kolportowała i rozpowszechniała kobieta wiejska lat temu... pięćdziesiąt.

Czyż już ten fakt nie starczy za długie wywody o uświadomieniu i udziale kobiety wiejskiej w życiu społecznym nie tylko wsi ale i narodu?

W latach 1900 — 1904 ukazuje się we Lwowie pod redakcją Marii Wyslouchowej miesięcznik ilustrowany pod nazwą „Zorza”. Wydawane jest ono z zapomogi Wydawnictwa im. Kasyldy Kulikowskiej. Miesięcznik ten przeznaczony dla kobiet wiejskich wysyłany był jako dodatek prenumeratorem „Przjaciela Ludu”. Pismo było bardzo żywe i ciekawie redagowane. Podamy tu za Zaleską spis treści jednego z numerów. Pózwoli nam to zorientować się w charakterze pisma:

Nr. 7 z lipca 1901 r.: Kłopoty Młodego Lekarza (opowiedział Świętopełk Czech) — Lato (T. Lenartowicza) — J. I. Paderewski (M.W.) — Bohaterstwo dzieci (opowiadanie o Wrześni) — Nie posadźaj bliźniego (Janina Handzlik z Wilamowic czyteln. „Zorza”) — Z ziemi śląskiej (M. Wyslouchowa) — Rozmaitości: Kto jest Świętopełk Czech, śmierć ostatniego z żołnierzy czwartego pułku z 1831 r., Włoszanka Szymańska w prezydium wiecu, Głos Ziemi Sandomierskiej, Order rycerski pracy we Włoszech. Hej, Janie, Janie, Janie zielony... — Poradnik o suszeniu roślin pożytecznych, kwiat lipowy, mięta wonna, rumianek itd. — Odpowiedzi redakcji.

W r. 1900 znany działacz ludowy ks. St. Stojałowski rozpoczął wydawać w Bielsku Cieszyńskim pismo dla gospodyń wiejskich pt. „Niewiasta”. Był to właściwie dodatek do gazety „Wieniec i Pszczółka”. Pismo to cieszyło się dużym powodzeniem na wsi.

W Wilnie od 1 stycznia 1920 wychodzi jako dodatek do „Ziemi Wileńskiej”, pismo „Wieśniaczka”. Jest to pismo społeczne poświęcone sprawom kobiet. Czytamy tam artykuły na temat: Kobieta Obywatelka, — Kobieta w rodzinie, — Koło Gospodyń Wiejskich itp.

Od roku 1920 do 1929 a następnie od 1931 — 1934 ukazuje się „Głos do Kobiety Wiejskiej”, organ sekcji Kół Gospodyń przy C. T. O. Redakcję pisma prowadziła Jadwiga Moczydłowska — Żabińska oraz E. Borysewiczówna. Następnie za redakcją M. Karczewskiej (1930 r. zmieniono tytuł pisma na „Przodownica”. Do redakcji wchodził wtedy również M. Ciemnińska-Przybyszewska.

W r. 1920 ukazuje się również „Poradnik dla Gospodyń Wiejskich” jako dodatek do „Poradnika Kółek i Stow. Rolniczych”. Na terenie poznańskiego powstaje dopiero w 1916 roku pismo pt. „Gospodyni Wiejska”. Jest to rodzaj poradnika gospodarczego dla kobiety wsi. Wydawcą był Związek Kółek Rolniczych.

Wymienimy tu jeszcze „Gazetę Kobiecą” bezpłatny dodatek do „Woli Ludu”,

wychodząca w Warszawie od r. 1923. Redaguje Hel. Niedbalska. W Kępnie od r. 1925 pod red. J. Wężykówny, ukazuje się dodatek do „Nowego Przyjaciela Ludu” p. n. „Świat i Kobieta”. Od r. 1927 wychodzi w Poznaniu „Dobra Gospodyni” miesięcznik. Jest to organ Związku Włoszank Wielkopolskich. We Lwowie ukazywał się od r. 1934 „Głos Gospodyń Wiejskich” pod redk. Heleny Wolskiej a następnie Zofii Łosiowej.

Związek Młodz. Wiejskiej R. P. wydawał w ostatnich latach przedwojennych dodatek kobiety do pisma „Wici”. Dodatek ten nosił nazwę „Wiciarka”.

Z tego pobieżnego przeglądu wynika, że wiejska prasa kobieca nie była zbyt liczna. Wypływa to stąd, że — jak już mówiliśmy — po pierwszym okresie dążeń emancypacyjnych kobieta wiejska weszła do pracy społecznej wsi, pisuje do wszystkich gazet ludowych i czyta wszystko co problemów wsi dotyczy. Nie odczuwa więc potrzeby odrębnej kobiecej prasy.

Wielu publicystów nie chce jednak widzieć tej przemiany w psychice kobiety wsi i dlatego problem ten stale należy podnosić aż przestanie być... problemem!

Książki nadesłane do Redakcji

WYDAWNICTWA „KSIĄŻKA”

Wilhelm Sowiński — Niepłodność i niemoc płciowa u kobiet — str. 163.
Halina Górka — Nad czarną wodą — str. 176.
Maria Konopnicka — Głupi Franek — W Winiarskim forcie — str. 53.
Janusz Korczak — Na koloniach letnich — str. 151.
Maria Rutkiewiczowa — Roman Zambrowski — str. 30.
Władysław Gomułka — Wiesław — str. 30.
Łódź w walce o wolność opracowała Irena Tarłowska — str. 137.
Protokół Pierwszego Plenarnego Posiedzenia Krajowej Rady Narodowej — str. 64.
Maria Konopnicka — Dym, Martwa natura — str. 27, Mendel Gdański — str. 32.
Stefania Sempołowska — Na ratunek — str. 296;
Upton Sinclair — Nafta — str. 430
Fryderyk Engels — Rozwój socjalizmu — str. 76 + 8 nb.
J. Stalin — O materializmie dialektycznym i historycznym — str. 47,
Synowie Ziemi Mazowieckiej — str. 159

WYDAWNICTWA INNE:

Bolesław Ścibiorek — Na nowej drodze, spóldz. wyd. „Prasa Chłopska”, rok 1946, str. 78;
Zofia Drózd — Satanowska — Niewydeptane ścieżki, str. 304, Wydawnictwo „Panteon”.
B. Woroncow — Wellaminow: Czy był początek i czy będzie koniec świata, str. 30, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946.
Michał Świerzyński — Jaselka, Boże Narodzenie, str. 65, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946
Z. Kosenko — Sen i marzenia senne, str. 29, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1946,
Władysław Dunarowski — Ludzie spod miedzy, str. 274, Spółdzielnia Księgarska „Nauka” w Bydgoszczy, 1947,
Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, tom III, Ghetto łódzkie, część I.



*) Te pierwsze czasopisma nosiły nazwy: „Wanda” pod red. B. Kicińskiego r. 1818—1923 — dalej „Domownik” (1819—1820) pod red. W. Małeckiej, „Kuryer dla płci pięknej” 1822 i inne.

**) Przy opracowywaniu tego rozdziału opierałem się przede wszystkim na rozprawie Zofii Zaleskiej: Czasopisma Kobiety w Polsce, Warszawa 1938, str. 264, oraz pracach prof. Jarkowskiego, Brzozhówny, Czajewskiego, Czarnowskiego i J. Kucharzewskiego.

FAKTY I ZDANIA

„MY MAMY DOBRĄ WOLĘ”

Berliński dziennik „Neue Zeitung” zwrócił się do czołowych polityków niemieckich z 10-ciu pytaniami dotyczącymi spraw Niemiec.

Odpowiedzi udzielili: Jakub Kaiser przewodniczący unii chrześcijańsko - demokratycznej, dr. Wilhelm Kuelz prezes LDP, dr. Kurt Schumacher przewodniczący partii socjal - demokratycznej i Otto Grotewohl przewodniczący partii jednolici socjalistycznej.

Oto pytanie i odpowiedzi w sprawie, która nas — Polaków najwięcej interesuje:

Pytanie ósme: „Jaki byłby pański projekt w sprawie granic niemieckich?”

Odpowiedź: Dr. Kuelz: „Ustalenie granic nie powinno skazać Niemcy na gospodarczą chorobę”. — Kaiser: „Dla spraw granic należało by uznać zasadę, że nie wolno podejmować żadnych przesunień, bez wysłuchania woli ludności, której przesunięcia dotyczą.”

Jeśli na wschodzie umowne ustalenia nie pozwalają na dotrzymanie tej zasady, to należało by sięgnąć do tych granic naturalnych, które są wynikiem niemal tysiącletniego rozszerzania się narodu niemieckiego i polskiego.”

— Schumacher: „Adolf Hitler przegrał nawet granice z r. 1937. Nie możemy już uprawiać polityki korytarza. Musimy jednak starać się odzyskać tyle tysięcy kilometrów kwadratowych, ile tylko można po drugiej stronie Odry i Nysy.”

Nie miało by sensu dla Niemiec podpisywać traktat pokojowy, który by uwiecznił tymczasową granicę administracyjną (Verwaltungsgrenze). Aneksje są najgorszą formą reparacji.”

Mimo różnic partyjnych między odpowiadającymi, nie widać tu jakoś różnic w poglądach na sprawę granic (szkoda, że „Dziennik Zachodni”, za którym cytuję te wypowiedzi, nie zamieścił w tym miejscu głosu Grotewohla, przewodniczącego partii jednolici socjalistycznej).

Zwraca uwagę ten tych zdań: „nie wolno”, „musimy”, „nie miałyby sensu”. Pytajcie ich częściej, a nauczą się odpowiadać tak, jak sam Führer. Schumacher oczywiście przoduje i nie stara się obwijać w bawełnę — „tymczasowa granica administracyjna” nie ma sensu. Führer również zaczął swą karierę od odzyskiwania, „tyle, ile to jest możliwe, tysięcy kilometrów kwadratowych”, ziem „zrabowanych” Niemcom Traktatem Wersalskim.

W innej wypowiedzi — na pytanie jaki powinien być skład delegacji niemieckiej na konferencję w Moskwie — znajdujemy propozycję dr. Kuelza, która odsłania jasno związki współczesnych polityków niemieckich z niedawnym świetnym okresem Trzeciej Rzeszy. Oto dr. Kuelz pragnie, aby delegacja miała „doświadczenie dyplomatyczne z dawniejszej swej działalności”. A więc jacy? — Zagadka dla małych dzieci.

Przy tym wszystkim odpowiedź na pytanie piąte dotyczące stosunku do odszkodowań, Schumacher tak kończy: „Niczego nie można już zabrać z substancji. Fabryki na zachodzie muszą najpierw pracować, zanim będzie można mówić o ich zabranianiu. Poza tym Anglo-Amerykanie muszą uzgodnić, czy decydują się na niebezpieczeństwo, ażeby drogą okólną płacić nasze reparacje. My mamy dobrą wolę”.

Przeglądajmy jeszcze raz: nie ma sensu uznać granicy z Polską na Odrze i Nysie, dyplomaci — tylko ci z „doświadczeniem”, nie można już oddać ani jednej fabryki... i „my mamy dobrą wolę”.

Czy naiwni, czy beczelni? Może i jedno i drugie, w każdym bądź razie po staremu.

Z. S.

CIEKAWA ANKIETA

Jak podaje PAP Instytut Badania opinii publicznej przeprowadził w Wielkiej Brytanii, W Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i we Francji ankietę w sprawie Niemiec. Na pytanie — czy jesteś przyjaźnie ustosunkowany wobec narodu niemieckiego — odpowiedziało twierdząco 42% Anglików, 45% Amerykanów, 41% Kanadyjczyków i... 3% Francuzów. Na drugie pytanie — czy Niemcy staną się w najbliższej przyszłości demokratycznym, pokój miłującym narodem — dało odpowiedź twierdzącą 23% Anglików, 22% Amerykanów, 20% Kanadyjczyków. We Francji 88% odpowiedziało na to pytanie przecząco.

Ciekawe — mimo dość dużego procentu przyjaźnie do Niemiec ustosunkowanych anglosasów — jakoś niewiele dowierza byłemu Herrenvolkowi. I druga rzecz — to tylko 3% Francuzów ustosunkowanych przyjaźnie do Niemiec na 45% Amerykanów. Ano — kto nie doznał gorczy ni razu...

P.

MEMENTO DLA WSZYSTKICH

Straty Niemców w czasie ostatniej wojny wyniosły 3.400.000 ofiar.

Straty świata walczącego z Niemcami w samych tylko zabitych wynoszą 15.000.000 (według orzeczenia Międzynarodowej Komisji Badań Problemów Niemieckich). Z. S.

ŻALOSNY KONIEC EPOPEI

Niepoprawni posłowie angielscy sprawiają często swoimi pytaniami wiele kłopotu ministrom Rządu Jego Królewskiej Mości.

Na pytanie — na jakiej podstawie polskie dowództwo sił zbrojnych w Anglii sądzi i karze żołnierzy polskich nie należących do Polskiego Korpusu Przysposobienia — an-

gielski minister obrony narodowej Bellenger odpowiedział, że na podstawie ustawy dotyczącej wojsk sojuszników z roku 1940.

Na uwagę, że ustawa ta jest nieważna, bo zawarta z rządem, któremu cofnięto uznanie — minister „nie miał nic więcej do oświadczenia w tej sprawie”, ale zapowiedział, że „będzie ona ponownie rozpatrzona”.

W dalszym ciągu dyskusji okazało się, że żołnierze PKP uważani są wprawdzie za część sił zbrojnych, podlegających brytyjskiemu ministerstwu obrony narodowej, ale... mogą oni być pociągnięci do pracy, o ile znajdzie się dla nich zatrudnienie w Wielkiej Brytanii.

Naprzekąd w angielskich kopalniach węgla, w których brak robotników i które jeszcze opustoszeją na skutek strajków Polscy żołnierze będą wydobywać konkurencyjny węgiel angielski. Taki koniec wielkiej epopei.

J. I.

NIETRZEBNA TROSKA

Przed wojną zdawało się, że jednym z najistotniejszych problemów wsi było jej przeludnienie. Obliczano, że wieś nasza ma około 5 milionów ludzi „niepotrzebnych”.

Dokąd ich skierować, o co mają się zahaczyć ich ręce — oto było dręczące pytanie. Cóż! Nie mamy dostatecznie rozwiniętego przemysłu — mówiło się wtedy, a tylko on mógłby dać ujście temu elementowi wiejskiemu, który dusi się na szczupłym zagonie rodzinnym. Dziś sytuacja na szczęście się zmieniła. Zwiększyła się kolosalnie możliwość zatrudnienia. Kilka milionów proletariatu wiejskiego otrzymało warsztaty pracy — działki z reformy rolnej czy gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych. Okazuje się jednak, że i to jest mało, bo statystyka ludnościowa mówi nam, że każdy rok samej młodzieży wiejskiej wyrzuca z zagród chłopskich około 300 tys. W świetle tych liczb widać, że uprzedysponowanie kraju to nie tylko kwestia wyprodukowania potrzebnych dla społeczeństwa dóbr, ale to także rozwiązanie problemu pracy między innymi dla tych właśnie 300 tys. młodzieży wiejskiej. Są jednak publicyści, którzy żalą się, że nasz młody przemysł pragnie tej młodzieży zaoferować miejsca w warsztatach fabrycznych. Bo oto co mówi p. Lutosławski Jan w nr. 10 „Wsi i państwa” w artykule: „Rolnictwo w ramach obecnej polityki gospodarczej, a wymagania Ziemi Odzyskanych”. Zacytuje dosłownie: „Na wieś państwa obecna polityka społeczno - gospodarcza Rządu J. N. (grudzień 1945), głównie jako na rezeruar biologiczny dla innych środowisk, przede wszystkim dla rozwijającego się przemysłu wielko-fabrycznego, transportu, oraz dla środowiska tzw. inteligencji pracującej, zatrudnionej w rozgałęzionym aparacie administracyjnym państwa i handlu skupianym w centralizowanej organizacji spółdzielczej; skąd się to będzie brało materiał ludzki, jak nie ze wsi?”

P. Lutosławski jest jakby rozgoryczony, że organizatorzy życia gospodarczego w Polsce uwzględniają wieś przy tworzeniu nowych kadr pracowników w przemyśle, handlu, czy wolnych zawodach. Rozumie my tu troskę autora. Chodzi mu o obronę warstwy chłopskiej przed „niezdrowymi miejskimi wpływami”. Chłop przecież powinien trzymać się swojego „staniku”, jak mówił im pan Rey z Nagłowic. Po cóż mu wchodzić w inne zawody, po cóż zdobywać inne kwalifikacje, kiedy to mogłoby skazić czystość warstwy. Chłop wg. p. Lutosławskiego ma pozostać nadal tylko chłopem. Winien zaprzysiąc wyłącznie na plug i własny zagon. Zaiste dziwna to obrona wsi. Chyba tylko robiona po to, aby stan ludności rolniczej i nierolniczej utrzymywał się w takich proporcjach, jak za króla Piasta, ale ku czyjemu dobru?

S. I.

ZIMOWE MANEWRY

Na odcinku ludowym wiele mówi się obecnie o mającej powstać Radzie Ruchu Ludowego. Rada taka byłaby wyrazem jednolici chłopskiej. Wiele hałasu w tym kierunku przejawia PSL, a ściślej mówiąc posłowie Kiernik, Wycech, Banach, Niećko. Oczywiście — stworzenie takiej Rady w składzie jaki sobie wyobrażają wymienieni obywateli inicjatorzy byłoby niezmiernie, jak przemalowaniem szyldu pewnej partii, który już staje się niemożliwy na bardziej atrakcyjny i pociągający. Podobny eksperyment obserwowaliśmy w czasie tworzenia Rządu Jedności Narodowej. Wówczas udział Mikołajczyka w Rządzie miał symbolizować ową jedność. W praktyce jednak w rządzie stworzono opozycję, a w terenie rozbito ruch ludowy na dwa stronnictwa. Czy po raz drugi uda się dokonać takiego samego chwytu? Obserwując życie polityczne w kraju wydaje się, że krok ten

jest nieco spóźniony. Chłopi już się zjednoczyli. Wyrazem tego jest silna jak nigdy reprezentacja w sejmie — ponad 100 posłów S. L. i 6 ministrów w rządzie. Powołanie Rady — na to przyjdzie niebawem czas — będzie już tylko aktem koronującym dokonaną w masach ludowych jedność.

wa.

CO ZŁE — NAPRAWIĆ

Do Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” odnosimy się z wielkim uznaniem. Wydawnictwo to położyło od czasu wyzwolenia ogromne zasługi na polu podniesienia oświaty i kultury i wzbogaciło nasze biblioteki o wiele cennych pozycji. Jeśli jednak kiedykolwiek wytykalimy pewne usterki organizacyjne tej spółdzielni, czyniliśmy to zawsze w trosce o jej dobro i w trosce o dobro słowa pisanego wogóle. W tym też duchu należy rozumieć wyjątek z listu naszego korespondenta z Ameryki, znanego przed wojną pisarza chłopskiego Kazimierza Piotra Nowaka, który drukujemy poniżej. Nie oznacza to, że wydoby autoru listu rysują prawdziwy obraz całej działalności filii „Czytelnika” w Ameryce — prawda listu może być słuszną tylko częściowo w odniesieniu do zaobserwowanych paru wypadków niedociągnięć. Niemniej jednak warto poświęcić im chwilę uwagi i to co złe — wyprostować. K. P. Nowak pisze:

„Wies” jest tu bardzo popularna, ludzie ją sobie wdzierają — tylko, że nie ma sposobu jej zaprenumerowania. Kilku wysłało do reprezentacji „Czytelnika” do Nowego Yorku pieniądze na „Wies” i inne pisma i pism nie otrzymują, bo tam dzieją się jakieś niesamowite rzeczy i o otrzymaniu gazet poprzeczają, napewno kosztowna placówka mowy nie ma. Nie wiem poco taka placówka istnieje, chyba nie po to aby nabierać ludzi — i odstraszać ich od obecnej Polski, dawnymi kawałami — którymi posługiwała się sanacja. Poco przyjmują pieniądze o ile pisma wysyłać nie mogą?”

J. I.

MINISTERSTWU KULTURY I SZTUKI KU UWADZE

W 6 numerze „Kuźnicy” ukazała się cz. I wspomnień Stefana Żółkiewskiego o podróży po Związku Radzieckim. Przedrukujemy poniżej część uwag poświęconych współzyciu kulturalnemu polsko-radzieckiemu, najzupełniej solidaryzując się z autorem. Kierujemy te słowa do nowego Ministra Kultury i Sztuki Stefana Dybowskiego. Oto ich sens: w Związku Radzieckim brak jest zupełnie pism i książek polskich. Redakcje i instytucje kulturalne radzieckie zasypywały autora „Notatnika moskiewskiego” prośbami o polskie materiały. Ze ich w Związku brak — wina leży całkowicie po stronie kraju.

„Dr Lissa — pisze Żółkiewski — dała mi cztery strony maszynopisu bez interlinii zawierające spis spraw, których kraj nie zalażał mimo jej wielokrotnych, rozpaczliwych listów (zwłaszcza do Wydziału Zagranicznego Ministerstwa Kultury i Sztuki). A więc: 1) nie przysłano jej egzemplarzy sztuk teatralnych polskich, o które ZSRR prosił, 2) nie przysłano jej propagandowego materiału teatralnego (fotografie artystów itp.), 3) nie dostarczono zamówionego przez Rosjan tekstu broszury o Jaracu, 4) wydawnictwa nie przysłały jej okazowych egzemplarzy nowych polskich publikacji literackich, 5) nie przysłano jej ani jednego wydawnictwa muzycznego, mimo, iż zorganizowała wymianę tych wydawnictw i wysłała 1000 (tysiąc) pozycji radzieckich z tej dziedziny do kraju, 6) nie przysłano zamówionych materiałów do rosyjskiej monografii o Szymanowskim, 7) nie od powiedziano nawet na prośby o materiały propagandowe dotyczące polskiej urbanistyki, 8) nie przysłano materiałów dotyczących polskich organizacji młodzieżowych dla odpowiedniego pisma moskiewskiego, 9) nie przysłano egzemplarzy polskich przekładów z literatury radzieckiej na wystawę „książki radzieckiej za granicą”, na którą wysłały eksponaty wszystkie inne narodowości, 10) nie przysłano płyt muzyki polskiej dla Radia Radzieckiego.”

No nie będę ciągnął tej listy, która jest bardzo długa, smutna, groźna. A chyba warto interesować się propagandą naszej kultury w kraju, który ma dla niej tyle zyczliwości i za interesowania jak bodaj żaden na świecie. Od roku 1918 do 1946 mimo jak wiemy poważnych trudności — przełożono tam 47 polskich autorów. Mieli oni w sumie 372 wydania, prawie 10 milionów egzemplarzy (Konopnicka miała 18 wydań, 250 tysięcy egzemplarzy, Orzeszkowa 15 wydań 270 tys., Sienkiewicz 43 wydania — 900000 — 14 języków, Słowacki 3 wydania, 36 tysięcy), czynnik oficjalne, nieszczęsne Ministerstwo Kultury i Sztuki mu si uczynić wszystko, aby wymiana kulturalna polsko-radziecka stała się łatwą, częstą, systematyczną. Myślę, że wydziały zagraniczne na szych wielkich spółdzielni wydawniczych winny również wziąć sobie moje słowa do serca.”

J. I.

PAPIEŻ O KULTURZE WSI

W „Tygodniku Powszechnym” nr. 2 (95) 1947 r. pojawia się zadziwiająca notatka p. t. „Pius XII o kulturze wsi”.

Posłuchajmy:

„...Jakże więc ważną jest rzeczą — mówił papież reprezentacji włoskich rolników — by naród utrzymał to, co nazywamy kulturą

wsi: procowitość, prostotę, szacunek dla rodziców, miłość ojczyzny i wierność tradycji, ducha prawdziwej religijności. Niech żywa wiara kieruje żywotem tych, co swymi rękoma uprawiają naszą rolę!”

W dalszym ciągu papież martwi się tym, że miasta cierpią na przygłot materii. O chłopach w tej sprawie mówi tak:

„Jeśli mieszkawiec miasta cierpi z tego powodu, to tym więcej cierpi rolnik. A to dla tego, że rolnik właśnie reprezentuje ustrój, którego chce Bóg, a który na tym polega, by człowiek panował nad materią a nie przeciwnie, by materia panowała nad człowiekiem”.

Tam do diabła! Coś mi tu nie pasuje... „pracowitość, prostota” — powiada. Rzeczywiście, mamy usunąć przepych z naszych luksusowych mieszkań, wrócić od samochodów, wina, wykwinętego jadła i majątków, od machiavelistycznych pojedynków słownych do prostego i zwyczajnego sposobu mówienia, do uniewygod, wozów, koni. Czy da się to zrobić na wsi?

Albo — „wierność tradycji”. Której? Czy tej, która się wyraża w pokorze i wiecznym strachu, w psychicznej, fizycznej, materialnej niewoli, czy też mamy być może wierni tradycji z 1846 r., z czasów Jakuba Szeli? „Niech żywa wiara kieruje żywotem tych, co swymi rękami uprawiają naszą rolę” — naprawdę to nie żart? I koniecznie swoimi rękami? A jak tam wygląda z żywą wiarą i obróbką ziemi tzw. martwej ręki?

I to cierpienie chłopów na skutek urbanizowania się wsi. Gdzież my się znajdujemy? Czy p. Jan Karolczyk, komentator głosu Piusa XII, był choć raz jeden na wsi? Czy pan tam widział wreszcie jakieś cechy urbanizacji? Boi się pan, żeby chłop nie odchylił grzbietu z nad swoimi rękami uprawianej ziemi i nie przeczytał poglądu papieża na kulturę wsi? Słusznie. Zaiste po głosie takim źle się robi. Piewców wstecnictwa u nas nie brak, ale, żeby sam Pius XII?

d. g.

KONKURS „ODRY” ROZSTRZYGNIĘTY

W drugą rocznicę wyzwolenia stolicy Górnośląska — Katowice, została przyznana nagroda literacka czytelników „Odry”.

Wysoką nagrodę pieniężną, wynoszącą 150.000 zł. przyznano Edmundowi Osmańczykowi, synowi ziemi dołnośląskiej, za dotychczasową działalność pisarską, ze szczególnym uwzględnieniem tomu „Sprawy Polaków”.

Na całość tego tomu składają się artykuły drukowane w prasie ziem zachodnich i w „Przekroju”, znane chyba wszystkim, którzy interesują się publicystyką poświęconą Ziemiom Zachodnim i stosunkowi Polaków do problemu niemieckiego.

Drugą nagrodę w wysokości 100.000 zł. przyznano Władysławowi Janowi Grabskiemu za cykl powieściowy „Saga o Jarlu Broniszu” (tom I „Zrękowiny w Uppsali i tom II „Śladem Wikinów”).

Prócz nagrodzonych dzieł brano pod uwagę dzieła literackie i prace naukowe następujących autorów: Jan Baranowicz, Zbyszko Bednorz, Karol Bunsch („Dzikowy skarb”), Jan Dobraczyński („Najędźdź”), Kazimierz Gołda („Lompa”), Anna Kowalska, Tadeusz Lehr-Spławiński („Pochodzenie i praojczyzna Słowian”), Józef Mikowski („Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski”), Ludwik Hieronim Morstin („W puszczy nadodrzańskej”), Wincenty Ogródnicki („Dzieje piśmiennictwa śląskiego”), Kazimierz Piwarski („Historia Śląska” i „Dzieje Prus Wschodnich”), Stanisław Srokowski.

Notując przyznanie największej nagrody literackiej Polsce, należy z uznaniem podkreślić trafne orzeczenie sądu konkursowego i zasługę tygodnika „Odra” z zorganizowaniu tego ważnego konkursu.

Z. S.

OD ADMINISTRACJI

Administracja tvg. „Wies” przypomina tym wszystkim Dyrekcjom Szkół Rolniczych i Uniwersytetów Ludowych, które jeszcze nie odnowiły prenumeraty na rok 1947, aby uczyniły to niezwłocznie.

Zwłoka we wpłacaniu prenumeraty naraża administrację pisma na duże straty.

Prenumerata „Wsi” wynosi zł 25 miesięcznie, zł 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. Komitet redakcyjny: Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tvg. „Wies”, Łódź, Piotrkowska 96. I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź ul. Żwirki 2. D-013115